nowa MIEDŹ

DWUTYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Nr 14–15 (29–30) LUBIN, 15 lipca – 15 sierpnia 1970 r. Cena 50 gr

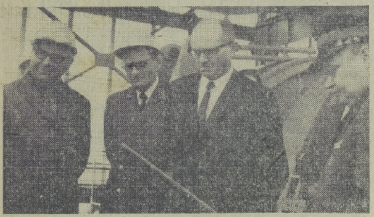

● WICEPREMIER STANISŁAW KOCIOŁEK, CZŁONEK KC I I SEKRETARZ KW PZPR WŁADYSŁAW PIŁATOWSKI I MINISTER FRANCISZEK KAIM — GOŚCMI ZAGŁĘBIA MIEDZI
● GÓRNICY I BUDOWLANI LGOM ZREALIZOWALI ZOBOWIĄZANIA

Bohaterowie Czynu Zwycięstwa

WIKTOR MACYSZYN

Echa apelu budowniczych Zagłębia Miedziowego o podejmowanie zobowiązań pod hasłem *Czyn Zwycięstwa* dotarły do wszystkich zakątków kraju. Gospodarka nasza otrzymała dodatkową produkcję wartości wielu setek milionów złotych. Suma ta z dnia na dzień powiększa się, bo realizacja zobowiązań trwa nadal.

20 lipca załogi Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie wspólnie z Przedsiębiorstwem Budowlano-Montażowym Przemysłu Ciężkiego i wieloma podwykonawcami zrealizowały jedno z najważniejszych zobowiązań, które brzmiało: „Przyspieszyć o jeden miesiąc wykonanie robót w obiekcie szybu P-II kopalni „Polkowice", a w szczególności w rurze szybowej: montaż prowadników, rurociągów, kabli, urządzeń nadszybia, transportu, łącznie z wieżą skipową oraz obiektami towarzyszącymi, przekazując go do eksploatacji 22 lipca 1970 r.".

Najpierw jednak cofnę się do historii tego szybu. Nim rozpoczęto go głębić, należało zamrozić górotwór do głębokości sięgającej poniżej strefy zawodnionej. Mrożenie tego szybu rozpoczęto 1 kwietnia 1963 o godz. 18.30. Pierwsze dwa kubły urobku wydano na powierzchnię 18 czerwca 1963 o godz. 18.30, na zmianie przodowego Edwarda Kłyka. Zmianą czwartą, która „ufedrowała" 12 kubłów, dowodził Julian Adamkiewicz.

Od pierwszych godzin pracy w szybie tym coś „nie grało". Nie otwierał się właściwie wysyp, źle działała sygnalizacja i maszyna wyciągowa (bobina). Ale już w lipcu 1963 r. w tym szybie padł rekord Zagłębia. Brygady W. Gworysa, J. Adamkiewicza, B. Wojtala i T. Jagiełły zgłębiły 52 m szybu w obudowie betonowej i murowej. Zawiadowcą szybu był mgr inż. Stanisław Samborski.

Do 7 października szyb osiągnął głębokość 159,3 m. Potem do 15 listopada wymieniano pomosty i montowano ładowarkę radziecką KS-2U, za pomocą której w listopadzie 1965 r. pobito rekord krajowy w głębieniu, osiągając 120,64 mb. szybu w obudowie betonowej. Głębienie szybu zakończono 13 stycznia 1966 r. Jest on najgłębszym szybem LGOM. Po zgłębieniu służył do transportu rudy i skały płonej z robót poziomych. W czasie przebudowy urządzeń szybowych i montażu urządzeń wyciągowych stałych w szybie P-I, szyb P-II, zwany skipem, używany był do wszystkiego: transportu ludzi, materiałów, urządzeń i sprzętu – za pomocą kubłów. Po oddaniu szybu P-I do eksploatacji z urządzeniami stałymi, przyszła kolej na szyb P-II. Na głębokości od 40 do 160 m wymieniono obudowę betonową na tubingową. Nie była to łatwa praca. Beton trzeba było pikrować młotkami pneumatycznymi, a groty młotków pękały jak szpilki. Po tej, chyba najcięższej pracy przyszła kolej na rozbrajanie szybu: zdemontowano tymczasowe urządzenia, wymieniono głowice, wykonano kieszenie skipowe i przeprowadzono dodatkową cementację obudowy tubingowej. Potem zaczęto zakładać prowadniki. Praca początkowo postępowała bardzo wolno ze względu na niezwykle trudne warunki. Prąd powietrza w szybie osiągał prędkość 18 m/sek. Z powodu dużych wkropleń wody wytwarzała się para, która ograniczała widoczność. Po godzinie pracy woda przesiąkała podgumowane ubrania. Zastanawiano się, czy za-

(Dokończenie na str. 2)

Nowe obiekty na Święto Odrodzenia

20 lipca 1970 załogi górników i budowlanych zapisały w historii zagłębia miedzi nowe wielkie sukcesy. W drugą rocznicę oddania kopalń do eksploatacji przekazano do rozruchu dwa ważne obiekty: szyb skipowy w kopalni „Polkowice" i II ciąg flotacji w ZG „Lubin", które decydująco wpłyną na zwiększenie wydobycia rudy i produkcję koncentratu miedzi. Obydwa obiekty uruchomione zostały przed terminem – w wyniku zobowiązań podjętych w Czynie Zwycięstwa w dniu 11 lutego br.

17 lipca odwiedziliśmy budowę ZPMR „Lubin". Trwały tu jeszcze gorączkowe prace wykończeniowe. – „Nie byłoby tego napięcia – powiedział nam naczelny inżynier inwestycji „Lubina", mgr. inż. Grzyb – gdyby kooperanci dotrzymali w swoim czasie wszystkich terminów dostaw. Ale opóźniło dostawy bydgoskie „Makrum", i Zabrzańska Fabryka Maszyn, Fabryka Maszyn Budowlanych z Jasienia i Fabryka Maszyn Górniczych w Piotrkowie, a nawet wrocławski Dolmel. Tak więc fakt, że dotrzymamy terminu podjętego w zobowiązaniu jest przede wszystkim zasługą załóg budowlanych DPBEiP oraz montażystów PBMPC, Elektromontażu i Instalu. Podkreślić trzeba również wkład mgr inż. Mariana Hajnrycha, który z ramienia inwestora koordynował prace na budowie".

Na kilka dni przed Świętem Odrodzenia odnotowaliśmy nowy sukces górników z rejonu szybów zachodnich ZG „Lubin", którzy 16 lipca dokonali połączenia dwu poziomów poprzez pochylnię C-83. Przypomnijmy, że w przeddzień Święta Pracy górnicy Lubina Zachodniego pobili rekord w drążeniu chodnika – a więc duże postępy robót tej załogi są niejako jej specjalnością. Połączenie dwóch poziomów kopalni nową pochylnią spowoduje znaczne polepszenie wentylacji oraz umożliwi lepsze wykorzystanie szybu L-V.

Trzecim dziełem uświetniającym obchody Święta Odrodzenia jest szyb skipowy P-II. Jego wieża ma 72 m wysokości, zaś jej konstrukcja waży 2 200 ton. Przy budowie szybu pracowało wiele specjalistycznych przedsiębiorstw. Kiedy w ubiegłym roku brygady PBMPC montowały wieżę kolosa, górnicy z PBKRM wyposażali rurę szybową w niezbędne urządzenia. Rok temu nasunięto wieżę na otwór szybowy. Potem do pracy przystąpiły dalsze zakłady: Przedsiębiorstwo Montażu Urządzeń Elektrycznych z Katowic, Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Budowy Kopalń Rud „Częstochowa", specjaliści z Biura Urządzeń Techniki Jądrowej i wiele innych. Pełna eksploatacja szybu skipowego pozwoli na znaczne rozszerzenie frontu robót na dole i usprawnienie organizacyjne pracy górników.

PODSUMOWANIA TYCH SUKCESÓW DOKONANO W DNIU 20 LIPCA. O godz. 8.30 dyrektor naczelny KGHM dr inż. **Tadeusz Zastawnik** w towarzystwie innych przedstawicieli dyrekcji KGHM i powiatowych władz partyjnych powitał przedstawicieli partii i rządu, którzy przybyli do Lubina na uroczystość przekazania do rozruchu szybu skipowego P-II i II ciągu flotacji ZG „Lubin". Lubin gościł członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera **Stanisława Kociołka**, członka KC, I sekretarza KW PZPR we Wrocławiu, **Władysława Piłatowskiego**, zastępcę członka KC, ministra przemysłu ciężkiego **Franciszka Kaima**, sekretarza KW **Ludwika Drożdża**, wiceministra przemysłu ciężkiego **Włodzimierza Lejczaka** i sekretarza ZG ZZG **Janusza Maleckiego.**

O godz. 9.20 szybem P-I goście zjechali na dół, po czym w towarzystwie gospodarzy KGHM udali się do młodzieżowego oddziału wydobywczego G-11. Po złożeniu raportu przez sztygara oddziałowego mgr inż. Przemysława Parneckiego wicepremier Stanisław Kociołek i towarzyszący mu goście zwiedzili trzy przodki, w których zapoznali się z pracą wozu wiertniczego SBU-2, ładowarki oraz kotwieniem stropu. O godz. 12.00 nastąpiła uroczystość przekazania szybu skipowego P-2, a o godz. 13.00 – przekazania do rozruchu technologicznego części II etapu ZPMR „Lubin".

Godz. 14.00. W cechowni ZG „Polkowice" gra górnicza orkiestra. Zbierają się górnicy, którzy zakończyli szychtę, przybywają delegacje z pozostałych rejonów „Polkowic" i „Lubina" oraz załóg montażowych i budowlanych. Cechownia wypełnia się przedstawicielami załóg, które pięć miesięcy temu, 11 lutego 1970, rzuciły na kraj hasło podejmowania czynów produkcyjnych dla uczczenia pamiętnych rocznic i same podjęły ambitne zobowiązania.

O godz. 14.15 na podium wchodzą dostojni goście. Towarzyszą im sekretarz KP PZPR tow. Stanisław Jasiński oraz dyrektorzy. Gości i zebranych górników wita przewodniczący Rady Robotniczej ZG „Polkowice" tow. Różański. Następnie wchodzi delegacja górników, która składa meldunek o realizacji zobowiązań:

„My górnicy, hutnicy i budowlani, budowniczowie zagłębia miedziowego, inicjatorzy Czynu Zwycięstwa, dumni, że na nasze wezwanie odpowiedziały załogi zakładów całej Polski, meldujemy o jego realizacji..."

W pięć miesięcy od chwili ogłoszenia apelu załogi zagłębia oddały do rozruchu szyb skipowy P-II, część II etapu ZPMR „Lubin", ponad plan wykonały 5,5 tys. mb. robót górniczych, w 50 proc. wykonały zobowiązanie w wydobyciu rudy miedzi, w 83 proc. – w produkcji miedzi w koncentracie, hutnicy wyprodukowali setki ton miedzi elektrolitycznej w całości przeznaczonej na eksport. Oszczędność w gospodarowaniu załóg LGOM dała w efekcie 23,3 mln dodatkowych złotówek. Ponadto w czynie społecznym przepracowano 31 tys. roboczogodzin, a zaawansowanie robót na innych obiektach, szczególnie zaś – dwu szkołach podstawowych gwarantuje dotrzymanie zobowiązań.

„...Wyrażamy głębokie przekonanie, że pomyślna realizacja powszechnego czynu ludzi pracy z całej Polski jest wyrazem manifestacji poparcia polityki partii i rządu" – kończą górnicy.

Następnie głos zabiera minister **Franciszek Kaim.** W swoim przemówieniu przypomina rok 1960, który wyznaczył początek batalii o nową miedź dla Polski. Podkreśla, że budowa Zagłębia Miedzi nie ma odpowiednika w dotychczasowej historii przemysłu w Polsce. Mówi o dużym znaczeniu nowo uruchomionych obiektów. Na koniec wystąpienia minister Kaim złożył serdeczne gratulacje i podziękowania wszystkim realizatorom ważnych zadań, a szczególnie podziękował Komitetowi Wojewódzkiemu za stałą opiekę i pomoc okazywaną załogom LGOM.

Na koniec uroczystości wicepremier **Stanisław Kociołek** i minister **Franciszek Kaim** wręczyli wysokie odznaczenia państwowe pracownikom, którzy wyróżnili się w budowie szybu skipowego.

MAŁGORZATA JOŃCA

Polski „Fiat" i... miedź

O zaletach tradycyjnych kontaktów zakładów tych samych branż niewiele nowego pozostało już do powiedzenia. Bywa jednak, że i zakłady o zupełnie odmiennych specjalnościach znajdą podstawę do wymiany doświadczeń i poglądów, zwłaszcza, jeśli chodzi o obustronne zaspokojenie ciekawości zawodowej. Właśnie tak kopalnią „Polkowice" zainteresowali się pracownicy Fabryki Samochodów Osobowych z Żerania.

Przed pięcioma laty w FSO podjęto inicjatywę corocznych rajdów kopernikowskich, których trasa zawsze wiedzie przez miejscowości związane z ważnymi wydarzeniami. Uczestniczą w nich najlepsi pracownicy fabryk. W bieżącym roku uczestnicy rajdu postanowili spotkać się z inicjatorami Czynu Zwycięstwa i ustalili, że odwiedzą kopalnię „Polkowice".

13 czerwca br. przed ZG „Polkowice" zajechało dziesięć samochodów: dwie „Warszawy", siedem „Fiatów" 125 P i jedna „Syrena-104" — wiozących uczestników tegorocznego rajdu kopernikowskiego. Gości powitali przedstawiciele komitetu zakładowego partii, rady robotniczej, zakładowej i dyrekcji kopalni. Najpierw odbyło się spotkanie z przedstawicielami załogi „Polkowic". Górnicy opowiadali o swojej pracy, wypoczynku, mieszkaniach, pracy organizacji społeczno-politycznych. Rajdowcy żywo interesowali się sprawami współzawodnictwa pracy i racjonalizacji.

Potem obie strony złożyły meldunki o realizacji podjętych zobowiązań. Przedstawiciel organizacji partyjnej FSO poinformował, że z pozaplanowej produkcji samochodów i części zamiennych przeznaczonych na eksport wykonano 16,4 proc. rocznego zobowiązania. Przewodniczący Rady Robotniczej ZG „Polkowice" poinformował, że roczne zobowiązania załoga „Polkowic" wykonała w 54,7 proc. Meldunki zakończono wymianą upominków, proporczyków i znaczków firmowych. Potem goście zwiedzili lampownię, nadszybie i zakład przeróbki mechanicznej rudy. Dalsza część spotkania odbyła się w miłej atmosferze przy kawie. Wzajemnie opowiadano o ważnych dla obu zakładów wydarzeniach.

6 listopada 1951 roku z taśmy montażowej FSO zjechał pierwszy samochód — „Warszawa" M-20. Po piętnastu latach przy niewielkich nakładach zmodernizowano zakład i uruchomiono produkcję modeli 203 oraz nowego silnika górnozaworowego S-21. W 1965 r rozpoczęto w fabryce modernizację, której efektem było uruchomienie licencyjnej produkcji polskiego „Fiata". Wtedy właśnie rozpoczęły się prace związane z przemieszczaniem starej produkcji w celu zwolnienia w FSO powierzchni produkcyjnych pod nowe linie produkcyjne i montażowe „Fiata" 125 P. Stare stanowiska pracy przeniesiono do Kożuchowa, Ostrowa Wlkp, Opola, Lublina, Krosna i Kielc.

O datach dotyczących budowy kopalń „Lubin" i „Polkowice" nie będę tu wspominał, bowiem są wszystkim dobrze znane.

Przed spotkaniem z uczestnikami rajdu aktyw ZG rozważał perspektywę i celowość trwalszych kontaktów pomiędzy załogami obu zakładów. Już w trakcie spotkania potwierdziły się nadzieje, że od organizacji partyjnej FSO, posiadającej 17-letnie tradycje i dobry aktyw możemy się wiele nauczyć. Skupia ona ponad dwa i pół tysiąca członków, a od 1957 roku jej członkiem jest Towarzysz Wiesław.

Sądzimy, że już podczas pierwszej rewizyty (zaproszono reprezentantów naszej załogi, aktywu społeczno-politycznego i dyrekcji) powinniśmy wiele zyskać w tym względzie. Termin rewizyty wstępnie ustalono na początek września br.

LEON FIL

WYDARZENIE tygodnia

UKŁON W STRONĘ KRÓLOWEJ

Biegać i skakać próbowano w Lubinie bardzo dawno, ale tak naprawdę nie było drużyny lekkoatletycznej. Dopiero przełom nastąpił w ostatnich latach. Istniejąca jedynie z nazwy sekcja la „Zagłębia" ruszyła z martwego punktu. I oto mamy drużynę coraz bardziej liczącą się na Dolnym Śląsku. Optymiści zaczynają już mówić o szansach na drugą ligę. Wydaje się, iż na to się zanosi, co byłoby konsekwencją wysiłków na rzecz rozwoju królowej sportu, podjętych przez grono działaczy i trenerów, że wymienimy tylko niektórych: mgr Bogusława Kuszczaka, inżynierów Jana Sagana, Henryka Kruglińskiego, Wiesława Frączka i mgr Jerzego Grywaczewskiego. Powiększa się gromada zawodników, biegaczy, skoczków i miotaczy. Niektórzy, jak dla przykładu wicemistrz Polski pionu CRZZ młociarz S. Wołoszyn, mogą zajść bardzo daleko w hierarchii krajowej. W bieżącym sezonie wartościowe czasy uzyskał niesłychanie pracowity i ambitny długodystansowiec Kazimierz Pawlik. Prawidłowo rozwija się talent nadziei lubińskiego sportu, uczennicy Barbary Szuby; oby została w skokach rekordzistką kraju.

Aby utrzymać dotychczasowe tempo wzrostu poziomu la konieczne stało się skupienie wokół sekcji entuzjastów, a przynajmniej sympatyków, którzy w miarę możliwości spieszyliby z pomocą drużynie lekkoatletycznej. Sprzyja temu właściwa polityka zarządu klubu. Na ostatnim posiedzeniu „Zagłębia" prezes mgr inż. Zbigniew Pochciał oświadczył, iż bezpowrotnie minęły czasy, kiedy widziano prawie wyłącznie potrzeby sekcji piłkarskiej, trzeba popierać także inne dyscypliny, m.in. lekkoatletyczną!

Ostatnio na listę honorowych sympatyków sekcji la „Zagłębia" wpisał się Jan Rutkowski – przewodniczący Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Górników z siedzibą w Legnicy. Ten znany działacz związkowy wystarał się o dotację w wysokości 80 tys. zł. Sekcja kwotę tę przeznaczyła na zakup sprzętu. Przy okazji kierownictwo składa przewodniczącemu Rutkowskiemu gorące podziękowania, do których przyłącza się redakcja. (k)

LUBIŃSKIE PROFILE

SPAWACZ STANISŁAW KOWALCZYK

Stanisław Kowalczyk należy do weteranów Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego PC. Rozpoczął pracę w 1961 roku, w ówczesnym REM. Od początku dał się poznać jako solidny człowiek, na którego zawsze mogą liczyć przełożeni i koledzy. Taka opinia utrzymuje się do dziś. Kierownik działu kadr PBMPC twierdzi, że to jeden z najlepszych pracowników przedsiębiorstwa, dlatego z okazji Święta Odrodzenia i zrealizowania przez załogę zobowiązania (hasło: Czyn Zwycięstwa) przyznano mu Srebrny Krzyż Zasługi. Znamienna jest wypowiedź majstra Władysława Kończaka: — Kowalczyk to świetny w swej specjalności fachowiec, ponadto potrafi się zapalić nawet do najtrudniejszej roboty, właśnie dzięki niemu i takim ludziom udało się zakończyć montaż urządzeń rozładowczych (skipu) w szybie P-II.

GÓRNIK WACŁAW NEŃKO

45-letni Wacław Neńko w przyszłym roku obchodzić będzie 20-lecie pracy w górnictwie. Wszedł do zawodu w Kowarach, a kiedy przyjechał do zagłębia miedzi, był już doświadczonym górnikiem strzałowym. W Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi, którego jest pracownikiem, przeczytałem następujący fragment opinii: „Doskonały organizator, wypróbowany kolega. Cieszy się dużym autorytetem wśród załogi i przełożonych. Wychował wielu młodych górników". Ostatnio otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, co nie jest jego pierwszym odznaczeniem. Od kierownictwa oddziału PBKRM w szybie wschodnim „Polkowic" usłyszałem, iż Neńko był jednym z inicjatorów Czynu Zwycięstwa, podjętego przez załogę tego szybu.

(kry)

Odznaczenia dla zasłużonych

Odznaczeni w cechowni szybów głównych „Polkowic"

KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Wacław Neńko — górnik przodowy, PBKRM, inż. Jerzy Lipiński — dyrektor techniczny, PBMPC.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

Bolesław Kochanek — górnik, PBKRM, Wincenty Szarejko — górnik, PBKRM.

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

Inż. Narcyz Dębiński — kierownik budowy, PBMPC, Stefan Doniusz — górnik, PBKRM, Zenon Kwapiński — górnik, PBKRM, Leon Piątkowski — górnik, PBKRM, Bogdan Salamon — górnik, PBKRM, inż. Włodzimierz Siwiec — sztygar, PBKR „Częstochowa", Leon Ura — mł. górnik, PBKRM.

BRĄZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

Bronisław Bartosiewicz — ślusarz dołowy, PBKRM, Henryk Chachaj — ślusarz dołowy, PBKRM.

Odznaczeni podczas sesji rad narodowych

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

Inż. Jan Badzio — inżynier mechanik, ZBKR, Henryk Kolacz — sztygar zmianowy, PBKRM.

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

Henryk Bąkowski — kierownik budowy, PBMPC, Stanisław Kowalczyk — spawacz, PBMPC, Stanisław Moszkowski — nadgórnik, PBKRM, Józef Nowak — górnik, PBKRM, Ksawery Pławski — kierownik wydziału zaopatrzenia, ZBKR.

BRĄZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

Zenon Adamczyk — majster, flotacja, PBMPC, Władysław Andrzejewski — mł. górnik, PBKRM, Mateusz Borkowski — górnik, PBKRM, Marian Butrowski — mł. górnik, PBKRM, Karol Chyra — górnik, PBKRM, Ludwik Czwojdziński — ślusarz dołowy, PBKRM, Władysław Gleń — mł. górnik, PBKRM, Stanisław Gofran — ślusarz dołowy, PBKRM, Stanisław Grabarczyk — górnik, PBKRM, Kazimierz Grajek — sztygar zmianowy energomaszynowy, PBKRM, Jan Gromek — górnik, PBKRM, Edward Grześkowiak — spawacz dołowy, PBKRM, Stanisław Iżycki — ślusarz, PBMPC, Jan Jakowicz — monter konstrukcji, PBMPC, Józef Jeleń — ślusarz, PBMPC, Kazimierz Jaroni — technik urządzeń mechanicznych, PBKRM, mgr inż. Jerzy Kopczyński — sztygar oddziałowy górniczy, PBKRM, Edward Kociołczyk — mł. górnik, PBKRM, Jan Kucharski — ślusarz dołowy, PBKRM, Antoni Krowicki — betoniarz, PBMPC, Antoni Lamla — mł. górnik, PBKRM, Stanisław Migo — górnik, PBKRM, Henryk Majewski — kierownik obiektu, PBMPC, Edmund Olek — elektryk dołowy, PBKRM, Eugeniusz Plucienniczak — górnik, PBKRM, Jan Poczynek — sztygar oddziałowy energomaszynowy, PBKRM, Zdzisław Samołyk — kierowca samochodowy, PBKRM, Jan Smolarczyk — górnik, PBKRM, Kazimierz Siodlak — kierownik warsztatów, PBMPC, mgr inż. Antoni Ratajczyk — zawiadowca ZBK-PW, PBKRM, mgr inż. Jan Urbaniak — kierownik robót górniczych ZBK-PW, PBKRM.

Napracowali się solidnie

Zasłużone gratulacje za zrealizowanie Czynu Zwycięstwa w „Polkowicach Głównych", gdzie przekazano do eksploatacji urządzenie skipowe P-II, zbierali montażyści, ślusarze, spawacze i górnicy. Ale dla uświetnienia tego ważnego dla kopalni wydarzenia mocno napracowały się także brygady powierzchniowe: przy wyburzaniu tymczasowych obiektów, wywozie zbędnych urządzeń i niwelacji terenu. Wyróżniło się kilku kierowców i operatorów dźwigów PBKRM. W celu złożenia im skromnego podziękowania za wysiłek redakcja „Nowej Miedzi" zorganizowała skromne spotkanie z przedstawicielami „powierzchniowców". W klubie NOT kierowcy Władysław Łabuziński i Marian Krawczyk opowiedzieli o przebiegu robót porządkowych na powierzchni, gdzie członkowie brygad wzorem ich „dołowych" kolegów dawali z siebie wszystko, aby tylko dotrzymać terminu oddania obiektu do ruchu.

Redakcję na spotkaniu reprezentowali redaktor odpowiedzialny Czesław Kryczek i stały współpracownik „Nowej Miedzi" a jednocześnie kierujący wspomnianą akcją sztygar Wiktor Macyszyn. Wziął także udział dyrektor d/s zaplecza PBKRM Stefan Fiebig, który robotnikom przekazał wyrazy uznania za doprowadzenie do należytego wyglądu podwórza wokół nadszybia P—II.

MELDUNEK o wybudowaniu wyciągowej wieży skipowej szybu P-II

Realizując podjęte zobowiązanie z okazji 25-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy oraz zwycięstwa nad hitleryzmem, brygady Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego w Lubinie 20 lipca 1970 r. zakończyły przed terminem prace przy budowie wieży i nadszybia P-II, skracając cykl budowy o sto dni.

W trakcie realizacji tego trudnego zadania zastosowano szereg postępowych technologii, polegających między innymi na podnoszeniu scalonej uprzednio na poziomie terenu konstrukcji. Scalenie konstrukcji obok szybu umożliwiło równocześnie prowadzenie przebudowy urządzeń w szybie i skróciło termin oddania całego kompleksu urządzeń szybowych o 300 dni.

Zgodnie z treścią zobowiązania obiekt został przekazany inwestorowi do prac rozruchowych przed Świętem Odrodzenia Polski Ludowej.

Przy budowie wieży wyróżniły się brygady **A. Chwalińskiego, St. Bejzena, St. Konopki, J. Jakowicza, A. Stochela, Sz. Poniatowskiego i H. Stafanowicza.**

Bohaterowie Czynu Zwycięstwa

(dokończenie ze str. 1)

trzymać roboty, czy zmienić kierunek wentylacji, ale realizacja tych koncepcji spowodowałaby ograniczenie robót poziomych i zmniejszenie wydobycia rudy. Pebekowscy górnicy i spawacze, zahartowani w boju o miedź, nie poddali się. Ruszyli do ataku i ustanowili nowy rekord Polski w zakładaniu prowadników. Tymi robotami kierował sztygar oddziałowy Kazimierz Głowacki, a sztygarami zmianowymi byli: górnik przodowy Bolesław Wojtal, Turkiewicz, Stanisław Sikora.

Potem na „plac boju" wkroczyły brygady nowo zorganizowanego oddziału montażowego PBKRM, kierowanego przez mgr inż. Edwarda Czarcińskiego, jednego z pierwszych sztygarów oddziałowych. To on przed dziesięciu laty przygotował do rozruchu urządzenia wyciągowe w szybie „Bolesław". Tu jego brygady, kierowane przez Bronisława Żołnierka, Grajka i Jankowskiego w rekordowym czasie zamontowały rurociąg wodny.

Następnie połączone brygady PBKRM Częstochowa i PBKRM Lubin przystąpiły do opuszczenia kabli. I znów posłużono się nowymi metodami i nie stosowaną dotąd organizacją pracy! Końcowym etapem robót był transport czterech skipów, z których każdy będzie ciągnął na powierzchnię 24 tony drogocennej rudy.

Równolegle z robotami w rurze szybowej trwał montaż wieży szybowej oraz urządzeń wyciągowych, wyładowawczych i odstawczych. Te roboty, pod kierunkiem mgr inż. Narcyza Dębińskiego, prowadziło PBMPC. Brygady tego przedsiębiorstwa nie były gorsze od górników. Robota paliła się im w rękach. Jedni kończyli murować, drudzy stawiali konstrukcję, inni szklili okna. Jeśli już mowa o szklarzach, warto podać, że dla oszklenia wieży zużyto około 5 tys. m kw. szkła zbrojonego. Równocześnie z tymi robotami była prowadzona I trzecia — drążenie komór wywrotów i kruszarek. Pracami kierował Bolesław Prus, też jeden z pionierów lubińskiej miedzi. Takich, wspaniałych górników jest wielu, jaka szkoda, iż nie można wymienić wszystkich...

Z placów budowy

ZMS w hucie

Na organizację zakładową w legnickiej hucie miedzi składa się 11 kół. Zrzeszają one 387 członków. Godne podkreślenia jest to, że na kilkoset osób zaledwie kilkunastu członków ukończyło szkołę podstawową, pozostali posiadają średnie lub wyższe wykształcenie, najwięcej jest techników i inżynierów.

Jak widać poziom przygotowania ogólnego i zawodowego pracowników huty jest wysoki. Jeszcze jedną sprawę warto odnotować, mianowicie stosunek młodzieży do pracy. Istnieje tu jedenaście Brygad Pracy Socjalistycznej, a osiem brygad ubiega się o ten zaszczytny tytuł.

Niezależnie od codziennego wypełniania obowiązków BPS podjęły czyny społeczne; wartość już zrealizowanych zobowiązań szacuje się na 664 tys. zł.

*

Niedawno został rozstrzygnięty plebiscyt na najlepszego mistrza i nauczyciela młodzieży: został nim mistrz Leonard Styczeń. Powołano też komisję turnieju młodych mistrzów techniki, której przewodniczącym jest Czesław Stolarski.

*

Również chcę donieść o opiece ZMS nad stażystami, którzy tutaj nie czują się osamotnieni, jak to się dzieje w niektórych zakładach. Co roku w maju powołuje się radę stażystów, która ma obowiązek roztoczyć opiekę nad nowo przybyłymi stażystami, zapoznać ich z tajnikami produkcji.

*

Bolączką zarządu ZMS jest brak lokalu, w którym działacze jak i pozostała hutnicza młodzież mogłaby się spotkać po zakończonej pracy, np. na prelekcji czy odczycie. Wprawdzie jest piękny dom hutnika, ale znajduje się w remoncie, który — niestety — ciągnie się już trzeci rok. Winę ponosi przedsiębiorstwo budowlane, które tłumaczy się brakiem materiałów budowlanych i kadr.

Irena Kuc
Legnica

Kronika partyjna

23 czerwca br. odbyło się ostatnie plenarne posiedzenie Komitetu Zakładowego partii, na którym oceniono jego pracę w ostatniej kadencji. Od maja 1968 roku kierował on pracą organizacji partyjnych zakładów zgrupowanych w kombinacie, w których liczba członków i kandydatów partii wynosiła wtedy 500 osób. W tym okresie kombinacka organizacja partyjna wzrosła do 1245 osób. Największy wzrost szeregów partyjnych zanotowano w kopalniach „Lubin" i „Polkowice", gdzie organizacje partyjne liczą już ponad 400 członków. Zgodnie ze statutem PZPR z dniem 1 czerwca br. egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR powołła w tych zakładach Komitetu Zakładowe.

Na ostatnim plenum KZ Kombinatu przybyli: tow. Julian Kosenko – zastępca członka KC, tow. Wiesław Zaborowski – zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KW, tow. Julian Waśko – instruktor Wydziału Organizacyjnego KW, członkowie egzekutywy KP, dyrektorzy Kombinatu i zakałdów zgrupowanych.

W referacie sprawozdawczym, który przedstawił I sekretarz KZ tow. Janusz Maciejewicz, omówiono historię organizacji partyjnej KGHM od chwili jej powstania i kierunki pracy w ostatniej kadencji. Pierwsza organizacja partyjna załóg budujących Zagłębie Miedziowe powstała w marcu 1960 r. i liczyła wtedy 5 członków partii. Po dziesięciu latach kombinacka organizacja partyjna wzrosła do 1118 członków i 127 kandydatów partii.

Miniona kadencja Komitetu Zakładowego przypadła na okres ważnych wydarzeń w historii światowego ruchu robotniczego i wytężonej pracy budowniczych zagłębia. Sytuacja polityczna i sprawy LGOM wyznaczyły zatem zadania, które przyszło realizować członkom partii w kombinacie. Praca KZ została oceniona bardzo wysoko, zarówno przez nadrzędne instancje partyjne, jak i przez dyrekcję KGHM. W uznaniu wkładu wniesionego w dzieło budowy LGOM Dyrektor Naczelny Kombinatu przyznał wszystkim członkom egzekutywy i komisji rewizyjnej KZ Odznaki Budowniczego LGOM. Wręczył je dyrektor tow. Zbigniew Pochciał.

Mówi sekretarz organizacyjny KP PZPR tow. W. Stachowiak.

Z dniem 22 czerwca rozwiązano Komitet Zakładowy partii przy KGHM...

Kolejne reformy organizacji partyjnej w Kombinacie wynikły z instrukcji wydanej po VI plenum KC partii, która m. in. zaleca powoływać na wielkich budowach przemysłu czasowe grupy partyjne, OOP i POP. Podobnie było w Kombinacie, gdzie wraz ze wzrostem załogi rosła organizacja partyjna. Szczególnie ważne zadania miała ona do spełnienia w 1968 roku, przed uruchomieniem eksploatacji w kopalniach „Lubin" i „Polkowice". Fakty te zbiegły się z powołaniem w maju 1968 r. Komitetu Zakładowego, który skupiał wtedy 500 członków i kandydatów partii. Zaangażowanie towarzyszy z KGHM było bardzo duże, nic więc dziwnego, że praca KZ została wysoko oceniona przez wyższe instancje partyjne: naszą, powiatową i wojewódzką. Ostatnie zmiany organizacyjne w KGHM, przyłączenie dalszych zakładów spoza terenu powiatu — Huty Miedzi w Legnicy, Legmetu, Cuprum, a również wzrost liczby członków partii w kopalniach wyłoniły potrzebę przystosowania struktury organizacji partyjnej do sytuacji przedsiębiorstwa, rozwiązano KZ, powołano więc komitety zakładowe w kopalniach.

Jak przygotowane są KZ kopalń do samodzielnej pracy?

Uchwała Komitetu Wojewódzkiego o rozwiązaniu KZ w KGHM i powołania komitetów zakładowych w kopalniach podjęta została już w styczniu br. Półroczna działalność KZ, od stycznia do czerwca br., miała na celu przygotowanie egzekutyw KZ w kopalniach do samodzielnej pracy — i to powiodło się całkowicie.

Najważniejsze zadania nowych KZ — to wdrożenie uchwały KW z kwietnia br. w sprawie polepszania metod pracy w dolnośląskiej organizacji partyjnej, przygotowanie się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz opracowanie trzystopniowej struktury organizacji partyjnej w zakładach. W realizacji tych zadań pomogą nowym KZ aktywiści z KGHM, którzy w czasie dwuletniej kadencji nabyli wiele cennego doświadczenia. Pomocą będzie również służyła komisja organizacyjna KP i Wydział Organizacyjny KW. Trzystopniowa struktura organizacji partyjnych wpłynie na poszerzenie aktywu, a tym samym — lepszą pracę organizacji. Z pewnością praca nowych KZ będzie równie dobra jak byłego Komitetu Zakładowego.

Rozmawiała: M. J.

KZ w „Polkowicach"

1 czerwca br. organizacja partyjna kopalni „Polkowice" otrzymała uprawnienia komitetu zakładowego. Członkowie i kandydaci partii stanowią już dużą grupę, liczącą 440 osób. Jest to jedną z lepiej działających organizacji w powiecie. Jej pierwszy sekretarz — **Kazimierz Derenda** — jest członkiem egzekutywy KP PZPR w Lubinie i członkiem plenum Komitetu Wojewódzkiego partii. Pełni również funkcję przewodniczącego Konferencji Samorządu Robotniczego w Kombinacie. Dziś stawiamy mu pytania.

— Jak I sekretarz partii w tak dużym zakładzie reprezentuje interesy załogi w wyższych instancjach partyjnych?

— W instancji powiatowej pracuję w komisji ekonomicznej. Z tej racji na bieżąco mogę przenosić do KP najważniejsze sprawy kopalni, informować plenum KP o aktualnych kłopotach załogi, współdziałać w sprawach wymagających interwencji.

— Jak wygląda udział Towarzysza w pracach plenum Komitetu Wojewódzkiego?

— Czasami są to po prostu interwencje. Tak było np. na XIV Konferencji Sprawozdawczo — Wyborczej. To wprawdzie już historia, ale warto przypomnieć, że obok złożonego meldunku o doskonałych efektach pracy załóg musiałem w imieniu górników napiętnować niesolidność ZUT „Zgoda" w Świętochłowicach, które dostarczyły urządzenie maszyny wyciągowej z wadliwie wykonanym wałem, co spowodowało awarię szybu.

— Wróćmy do spraw KZ w „Polkowicach"...

— Do wyborów, przewidzianych na IV kwartał br. struktura organizacyjna w zasadzie pozostanie nie zmieniona. Po wyborach poszerzy się aktyw współpracujący z KZ w różnych komisjach. W tej chwili mamy osiem oddziałowych organizacji partyjnych, które posiadają uprawnienia POP. Zamierzamy powołać dwie OOP w rejonie szybów wschodnich i dwie w rejonie szybów zachodnich: energomaszynową i górniczą.

— Jak ukierunkowana jest praca organizacji oddziałowych?

— Po pierwsze, dążymy do jak najdalszej samodzielności OOP. Oczywiście, sprawy wewnątrzpartyjne wymagają konsultacji z KZ, ale już sprawy międzyludzkie, propozycje awansów, nagród i odznaczeń powinny być rozstrzygane w OOP, bo ich aktyw najlepiej zna ludzi, z którymi pracuje. Przygotowujemy szczegółowe plany realizacji uchwał II, IV i V plenum KC partii. Po V plenum, na którym zatwierdzono nowy system bodźców, przyszedł czas na konkretne działanie. Teren jest zresztą dobrze przygotowany, sprawy te były omawiane na wielu zebraniach. Zorganizowaliśmy szkolenie grupowych i sekretarzy OOP. Powołaliśmy komisje, które zajęły się analizą wydajności, czasu pracy maszyn i wprowadzeniem postępu technicznego.

— Ostatnia sprawa: czy Wasza organizacja partyjna interesuje się warunkami życia załogi w Polkowicach? Dochodzą do nas interwencje na temat złego zaopatrzenia w mieście i zaniedbań przedsiębiorstw budujących osiedle. Budowlani zostawiają bałagan, mieszkańcy nowych bloków dochodzą do domów po błocie i gruzach.

— Współpracujemy z Prezydium MRN w Polkowicach. W mieście rzeczywiście dzieje się źle. W miarę możliwości kopalnia stara się pomóc w rozwiązywaniu trudności z zaopatrzeniem. W hotelach robotniczych dwa pomieszczenia adaptowaliśmy na sklepy. W porozumieniu z Gminną Spółdzielnią zwiększyliśmy przepustowość baru „Jutrzenka" Trzeba jednak stwierdzić, że GS za mało dba o zaopatrzenie. Stąd m.in. wynika niechęć naszych pracowników do przyjmowania mieszkań w Polkowicach. Za bałagan na osiedlu trzeba napiętnować ODIM Zagłębia Miedziowego, który nie dba o wykończenie bloków i o uprzątnięcie terenu wokół oddanych do użytku domów. Ale nasze kompetencje są tu ograniczone.

Notowała: M. Jońca

ROZWÓJ ORGANIZACJI W ZAKŁADACH

Marzec 1960 r. — 5 członków PZPR
Maj 1968 r. — 446 członków — 54 kandydatów
1 czerwiec 1970 r. — 1118 członków — 127 kandydatów
ZG Lubin — 416 członków — 39 kandydatów
ZG Polkowice — 407 członków — 50 kandydatów
Zakład Doświadczalny — 76 członków — 3 kandydatów
Zakład Transportu — 66 członków — 31 kandydatów
SOWI — 87 członków — 10 kandydatów
Centrala KGHM — 66 członków — 4 kandydatów

Co umie młodzież?

MAŁGORZATA KNOPIK

Prawie 25 proc. zatrudnionych w przemyśle powiatu lubińskiego to ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli 25 roku życia. Stanowią oni grupę, która przez najbliższe 40 lat będzie w wieku produkcyjnym; za kilka, kilkanaście lat przejmą ster od starszych, a młodszych będą uczyć zawodowej odpowiedzialności. Jakie posiadają kwalifikacje? Czy młodzi i zakłady, w których pracują, zainteresowani są w podwyższaniu ich umiejętności zawodowych i wiadomości teoretycznych? Jak przygotowują się do realizacji stojących przed nimi zadań? Powszechny przegląd kwalifikacji młodzieży przeprowadzany w kraju pod auspicjami ZG ZMS miał wykazać, co umie młodzież i czego powinna się uczyć. Powiatowa komisja powołana przez egzekutywę KP PZPR w Lubinie przedstawiła zbiorczą ankietę przeglądu na plenarnym posiedzeniu Zarządu Powiatowego ZMS 26 czerwca br. Ponad połowa młodzieży objętej przeglądem i zatrudnionej w 11 przedsiębiorstwach powiatu, podległych resortom przemysłu ciężkiego, maszynowego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych — posiada wykształcenie zasadnicze zawodowe, w tym 83 proc. stanowią robotnicy wykwalifikowani. Wykształcenie podstawowe posiada około 16,5 proc., średnie — 20,5 proc., niepełne podstawowe — 0,02 proc., dwa zawody — 3 proc. Na marginesie uwaga: zaledwie 1 proc. ankietowanych biegle włada językiem obcym. Potwierdza się sygnalizowany niejednokrotnie problem: Polak za granicą jest niemową. Fakt ten nie jest powodem do dumy; w dobie szerokich kontaktów zawodowych z zagranicą, kiedy trzeba korzystać z doświadczeń technicznych i organizacyjnych sąsiadów.

Celem przeglądu było sprecyzowanie potrzeb w zakresie uzupełniania kwalifikacji, szczególnie zdobywania drugiego zawodu przez robotników. Stąd w ankiecie zabrakło rubryki obrazującej liczbę młodzieży z wykształceniem wyższym. LGOM cechuje się wysokim stopniem nasycenia kadrą z wyższym wykształceniem.

Wydaje się, że wyniki przeglądu w powiecie lubińskim nie dają zasadniczych powodów do niepokoju: znaczna część młodzieży zatrudnionej w przemyśle posiada zawód, (ale około 17 proc. ankietowanych posiada tylko wykształcenie w zakresie szkoły podstawowej). W dotychczasowej działalności Uniwersytetu Robotniczego ZMS przeszkolono na kursach ponad 10 tys. osób. We wszystkich zakładach organizowane są kursy dokształcające, prawie dla wszystkich chętnych dostępne jest szkolnictwo otwarte. Administracje zakładów godzą się na wcześniejsze opuszczanie miejsc pracy przez uczących się, udzielają urlopów, starsi koledzy chętnie im pomagają, a kierownicy udostępniają w miarę potrzeby park maszynowy i dokumentację. Oczywiście, można by powiedzieć, że kierownictwa przedsiębiorstw jedynie wypełniają ustawowy obowiązek, lecz nie sposób nie dostrzec tu czegoś więcej; klimatu sprzyjającego uczącym się. A jednak, jak określono w zakładach, istnieje pilna potrzeba objęcia dokształcaniem jeszcze prawie 70 proc. zatrudnionej młodzieży, z czego znaczna większość przypada na przedsiębiorstwa podległe resortowi przemysłu ciężkiego. Obecnie dokształca się zaledwie 29 proc. zatrudnionych — w szkołach, na kursach i na wyższych uczelniach. Wobec szybkiego upowszechniania najnowszych technologii i wysokiego stopnia mechanizacji produkcji wiedza wyniesiona ze szkół, nawet rok, dwa lub trzy lata temu, albo już jest niewystarczająca, albo okaże się to za parę lat. Dlatego na szczególne podkreślenie zasługuje inspiratorska rola komisji zakładowych, które dokonywały przeglądu. Do uzupełnienia wykształcenia zakwalifikowano prawie 43 proc. pracowników. W zależności od posiadanej wiedzy proponowano ankietowanym różne formy nauki: w średnich i zasadniczych szkołach zawodowych, na kursach, wyższych uczelniach, czy samokształcenie. Szansa jest duża, praktycznie stwarza ją każdy zakład; na jedenaście przedsiębiorstw — sześć posiada przyzakładowe szkoły dla pracujących, ponadto łącznie zaplanowano 38 kursów. 17 kandydatów wytypowano na studia stacjonarne w ramach fundacji robotniczej.

Ale sprawy nauki nie można traktować wyłącznie administracyjnie. Samo zwalnianie do szkoły przed zakończeniem dniówki i udzielanie urlopu nie wystarcza. Trzeba, by zakłady zainteresowały się szkolnymi postępami swoich uczni, by — w zależności od potrzeby — wyróżniały i upominały, a absolwent w większym niż dotąd stopniu odczuł, że zakład docenił jego wysiłek.

Jak gospodarujemy

Poniżej drukujemy ocenę ekonomiczną działalności PBKRM, co m. in. znajdowało się na porządku obrad plenum Komitetu Zakładowego PZPR. Mamy nadzieję, iż ułatwi to załodze z bliska przyjrzeć się sprawom ją interesującym.

Działalność Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w 1969 r. w przekroju podstawowych wskaźników wskazuje na dalszy postęp w porządkowaniu i poprawie efektywności całokształtu gospodarki. Wysokiemu przekroczeniu planu produkcji towarzyszyły korzystne relacje pozostałych wskaźników ekonomicznych. Efektem tego było uzyskanie w 72,3 proc. przekroczenia produkcji z tytułu wzrostu wydajności pracy a jedynie w 27,7 proc. ze wzrostu zatrudnienia.

Średnie płace osiągnęły w ubiegłym roku wysoki poziom na jednego zatrudnionego. Oznaczało to przekroczenie planowanej średniej płacy o 14,4 proc. oraz zwiększenie średniej płacy w stosunku do roku poprzedniego o 7,1 proc.

Wydajność rzeczowa na robotach chodnikowych wprawdzie zmniejszyła się z poziomu 2,9 m sześć. na 1 roboczodniówkę przodkową w 1968 roku do 2,6 w roku ubiegłym, ale jest to wynikiem włączenia do grupy przodkowej wozaków od 1 maja 1968 roku, w przeciwnym bowiem przypadku wydajność przodkowa kształtowałaby się powyżej poziomu 3,0 m sześć. na roboczodniówkę. Konkretne przedsięwzięcie z zakresu dysponowania pracownikami pozwoliło na wydatne ograniczenie zatrudnienia w robotach pozaprodukcyjnych, toteż wydajność rzeczowa na jednego zatrudnionego ogółem w produkcji podstawowej wzrosła o 25 proc. w stosunku do roku ubiegłego.

Z kolei absencja ogółem nie uległa zasadniczej zmianie dodatniej, zwolnienia chorobowe nawet wzrosły ze 136 godzin na jednego zatrudnionego w 1968 roku do 165 godzin w roku ubiegłym.

Dość widocznej poprawie uległ natomiast wskaźnik absencji nie usprawiedliwionej, w stosunku do roku poprzedniego absencja na każdego zatrudnionego obniżona została o 35,4 proc. Zagadnienie absencji jest istotne z punktu widzenia nowych zasad gospodarowania w najbliższym pięcioleciu, zgodnie z wytycznymi przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac, do 80 proc. absencji stanowić ma rezerwę zatrudnienia na najbliższe lata.

Istotnym elementem poprawy było również znaczne ograniczenie pracy w godzinach nadliczbowych, ilość nadgodzin zmalała w 1969 roku w porównaniu do 1968 roku o 22,8 proc. Ma to duże znaczenie, bowiem zgodnie z wytycznymi w sprawie zasad stosowania nowych bodźców materialnego zainteresowania fundusz płac realizowany za godziny nadliczbowe przekraczające zatwierdzony limit wyłączony zostaje z funduszu bazowego.

Syntetycznym wyrazem poprawy gospodarności w przedsiębiorstwie, szczególnie jeśli chodzi o przyswojenie sobie i praktyczne stosowanie zasad rozrachunku gospodarczego, jest osiągnięcie rentowności produkcji przez jednostki produkcyjne, co w konsekwencji wpłynęło na uzyskanie przez przedsiębiorstwo wysokiej akumulacji — 29 mln zł, podczas gdy w ostatnich latach 6—8 mln zł.

Uzyskane efekty w 1969 roku i ich źródła uwidaczniają i potwierdzają, że właśnie zagadnienia poprawy organizacji pracy i zagospodarowywania rezerw, tak silnie podkreślane w czasie dyskusji nad programem realizacji uchwał II plenum, stanowią główne źródło intensyfikacji pracy w przedsiębiorstwie. Pozostają one nadal aktualne i leżą u podstaw założeń dalszej poprawy przyjętej w dyrektywach planu na rok 1970.

W roku 1969, z punktu widzenia stosowanych metod rozrachunku gospodarczego w jednostkach produkcyjnych, nastąpił dalszy, poważny krok naprzód w przyswajaniu sobie przez kierownictwa i załogi, elementarnych prawideł dobrego gospodarowania. Syntetycznym wyrazem tego jest obniżenie wynikowego poziomu kosztu własnego produkcji podstawowej do poziomu 94,20 wobec 97,09 w roku 1968 oraz w uzyskaniu wspomnianej wysokiej akumulacji.

W zasadniczej sferze działalności, a mianowicie w produkcji podstawowej plan za I półrocze został wykonany w 128 proc., fundusz płac w 120 proc. przy przekroczeniu planu zatrudnienia o 16 proc. Średnie płace wzrosły o 4 proc. w stosunku do planu, a wydajność o 11 proc.

Mimo wyraźnie korzystnych tendencji zaobserwowanych w roku ubiegłym i bieżącym w gospodarczym rozwoju przedsiębiorstwa, nasuwają się także wnioski krytyczne.

Aby więc zadania roku 1970 zostały osiągnięte przy prawidłowej realizacji między poszczególnymi elementami planu jak: wydajność, fundusz płac, koszty własne. Nieodzowne staje się przestrzeganie szeregu decydujących programowych przedsięwzięć, a to:

— Konieczne jest stałe badanie rozmieszczenia załogi i kierowanie w maksymalnym stopniu do prac bezpośrednio produkcyjnych. Rygorom ograniczeń należy poddawać całość zatrudnienia w robotach pozaprzodkowych i na powierzchni;

— W skali przedsiębiorstwa należy ustalić i przestrzegać limitów zatrudnienia we wszelkiej działalności usługowej, w obsłudze oraz w grupie pracowników umysłowych;

— Założyć dalsze ograniczenia w przydzielaniu zwolnień tzw. usprawiedliwionych oraz zwrócić uwagę na przyczyny zwolnień chorobowych.

Przeprowadzić analizę przyczyn absencji z powodu chorób za rok 1969 w celu przeciwdziałania jej stałemu wzrostowi;

— Należy eliminować straty czasu z winy inwestora poprzez dalsze zacieśnianie współpracy i rygorystyczne wymagania od inwestora wywiązywania się z obowiązków zasady współpracy. Obowiązki te winny być ujęte w formie warunków szczegółowych od umowy, względnie protokolarnych ustaleń podpisanych przez obie strony;

— Likwidować należy wszelkie przestoje czasu pracy z innych przyczyn, a szczególnie zwrócić uwagę na usprawnienie dojazdów i dowozu pracowników do miejsca pracy. W samym założeniu norm przyjmuje się ca 25 proc. czasu nominalnego na dojazdy do miejsca pracy, czego nie można uznać za prawidłowe;

— W celu poprawy gospodarki sprzętowo-magazynowej należy prowadzić dalsze prace analityczne w celu ustalenia jednostek zbędnych w przedsiębiorstwie. Sprzęt ten należy eliminować drogą sprzedaży, przekazywania lub złomowania;

— Wymaga poprawy gospodarka remontowa oraz sprawa zapewnienia prawidłowej eksploatacji sprzętu;

— Należy uporządkować stan posiadania jednostek transportowych, głównie w celu eliminacji sprzętu nieczynnego i nie posiadającego możliwości wykonania kapitalnych remontów;

— Przestrzegać zasady, że postęp techniczny winien przynieść korzyści zarówno projektodawcy — wdrażającemu, jak i przedsiębiorstwu.

PERSPEKTYWICZNE PLANY PRZEDSIĘBIORSTWA NA LATA 1971—75

Przedsiębiorstwo posiada opracowany i zatwierdzony projekt planu na lata 1971—75. Wartości produkcji podstawowej, przyjęte na lata następnej pięciolatki wynikają z ogólnego zapotrzebowania na roboty górnicze w LGOM. Na podstawie posiadanego rozeznania można powiedzieć, iż wartość produkcji i usług przyjęte na lata 1971—72 są nadal aktualne. Przyrost tych zadań w stosunku do przewidywanego wykonania w roku 1970 wynosi ca 8,0 proc., w roku 1971 oraz 26,0 proc. w roku 1972.

Dni Kultury Krajów Socjalistycznych

W okresie od 19 maja do 21 czerwca 1970 roku w Lubinie odbyły się II Dni Kultury Krajów Socjalistycznych. Zorganizowano je po raz drugi w wyniku podpisanego porozumienia pomiędzy Bułgarskim Ośrodkiem Kultury, Ośrodkiem Kultury Czechosłowackiej, Ośrodkiem Kultury i Informacji NRD i Węgierskim Instytutem Kultury w Warszawie, a Wydziałem Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Domem Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie, przy współpracy z Domem Kultury Radzieckiej w Warszawie. Ponadto imprezom organizowanym w ramach DNI patronował Powiatowy Komitet Obchodów XXV-lecia PRL i 25 rocznicy wyzwolenia Dolnego Śląska w Lubinie.

DNI KULTURY RADZIECKIEJ

Na Dni Kultury Radzieckiej (19—23. V. 1970 r.) przybyła delegacja Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej w osobach: Anatolij Obrosow — przedstawiciel Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Łączności Kulturalnej z Zagranicą, członek Zarządu Głównego TPPR, dyrektor Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie, Aleksander Smoljanow — zastępca dyrektora DKR i Inna Dolidze — sekretarz Gruzińskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Wszyscy członkowie delegacji odbyli spotkania w hotelach robotniczych Lubina i Polkowic, a także z młodzieżą szkolną.

Dni Kultury Radzieckiej zainaugurowano otwarciem w salach DKZM wystawy: „W. I. Lenin", ponadto eksponowano w hallu sali widowiskowej KGHM wystawę pn. „Radziecka Rosja", w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej wystawę książek „Literatura polska w wydawnictwach narodów radzieckich", w Młodzieżowym Domu Kultury wystawę „Grafika i książka ukraińska", a na terenie KGHM wystawę książek „Wydawnictwa Republik Radzieckich". Wystawy pochodziły ze zbiorów Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie.

Do Lubina przybyły także, na zaproszenie Domu Kultury Zagłębia Miedziowego, zespoły gruzińskie z Tbilisi. Nad delegacją Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej opiekę sprawowały Zakłady Górnicze — „Polkowice". Goście zwiedzili KGHM oraz kopalnię „Polkowice".

DNI KULTURY CZECHOSŁOWACKIEJ

Na Dni Kultury Czechosłowackiej (27—31. V. 1970 r.) przybyli: Michał Choluj — zastępca dyrektora Ośrodka Kultury Czechosłowackiej z małżonką i Leon Kuwiński — kierownik Działu Kulturalnego OKCz w Warszawie.

I w tym przypadku odbyły się spotkania z młodzieżą. Dni Kultury Czechosłowackiej zainaugurowano otwarciem w salach DKZM dwóch wystaw: „Grafiki czeskiej i słowackiej" oraz fotogramów „CRS Słowackiej". Ponadto w Młodzieżowym Domu Kultury prezentowano wystawę fotogramów Vladimira Wyskocila. Wystąpił też Zespół Pieśni i Tańca „Technik" z Bratysławy, prezentując swój piękny, pełen folkloru słowackiego program. Opiekę nad delegacją OKCz sprawowało Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi, które umożliwiło gościom zwiedzenie miasta i Zagłębia Miedziowego.

DNI KULTURY NRD

Z okazji Dni Kultury NRD (2.—7. maja 70 r.) do Lubina przyjechali zastępcy dyrektora Ośrodka Kultury i Informacji NRD w Warszawie — Siegfried Wieczorek i Richard Schmitz. Tematem spotkań, które odbyły się w świetlicy Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, w hotelu robotniczym Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego i z młodzieżą Zasadniczej Szkoły Górniczej i Liceum Ogólnokształcącego, były „Aktualne problemy rozwoju NRD" i „NRD a NRF w aspekcie sytuacji politycznej Europy". Spotkania te były połączone z projekcją filmów krótkometrażowych.

Obchody Dni Kultury NRD uświetnił swymi występami berliński zespół muzyczny „Trio Seni Kehler", ambitny, zaangażowany i prezentujący wysoki poziom kultury muzycznej. Program tego zespołu przedstawiony został na scenie kino-teatru DKZM.

Delegacją opiekowało się Przedsiębiorstwo Budowlano - Montażowe Przemysłu Ciężkiego.

DNI KULTURY BUŁGARSKIEJ

W obchodach Dni Kultury Bułgarskiej (10—14. VI. 1970 r.) uczestniczyli: dyrektor Bułgarskiego Ośrodka Kultury — Teniu Stojanow, radca kulturalny tego ośrodka — Maria Więckowska i dyrektor Balkan Touriste w Warszawie — Kosta Aranadżijew. Dni Kultury Bułgarskiej zainaugurowano otwarciem w salach DKZM wystaw. „Grafiki Janiny Królikowskiej" fotograficznej „25 lat postępu Ludowej Republiki Bułgarskiej" i fotografii kolorowej — „Tkaniny z Rodopów". W sali widowiskowej KGHM prezentowano bułgarskie filmy dla dzieci i młodzieży oraz przegląd filmów bułgarskich, takich jak: „Karpońskie wesele", „Bułgarskie lato", „Śpiewa Lili Iwanowa". Ponadto w sali kino-teatru DKZM odbyło się uroczyste spotkanie mieszkańców Lubina z delegacją bułgarską.

Delegacją bułgarską opiekowała się Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych.

DNI KULTURY WĘGIERSKIEJ

Do Lubina na Dni Kultury Węgierskiej (17—21. VI. 70 r.) przybyli: sekretarz ambasady WRL w Polsce — Andras Motolai i dyrektor Węgierskiego Instytutu w Warszawie — Mieczysław Wewiórski.

Dni Kultury Węgierskiej zainaugurowano otwarciem w salach DKZM trzech wystaw: fotograficznej „25 lat współpracy polsko-węgierskiej", „Węgierskiego plakatu politycznego" i filatelistycznej „Znaczek pocztowy Ludowych Węgier", po czym odbyło się spotkanie członków Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Miedziak" z delegacją węgierską. W sali kinoteatru odbyło się uroczyste spotkanie mieszkańców Lubina z delegacją węgierską, podczas którego przemówienia oceniające 25-letnią współpracę polsko-węgierską, wygłosili: przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie — Jan Małek i dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie — Mieczysław Wewiórski.

Opiekę nad delegacją węgierską sprawowały Zakłady Górnicze „Lubin". Podczas zwiedzania zakładów zaprezentowano gościom dotychczasowe osiągnięcia i perspektywy rozwoju zagłębia miedziowego.

Wszystkie imprezy (wymieniliśmy zaledwie ich część) cieszyły się powszechnym zainteresowaniem mieszkańców Lubina i okolic. Ogółem podczas trwających przez pięć tygodni maja i czerwca Dni Kultury zorganizowano 44 spotkania, 18 wystaw, które zwiedziło 21.940 osób, co na pewno przyczyniło się do bliższego poznania dorobku i kultury zaprzyjaźnionych krajów i zacieśnienia przyjaźni pomiędzy bratnimi narodami krajów socjalistycznych.

Czy Lubin będzie miejscem ogólnopolskiej imprezy

2 lipca br. w Bułgarskim Ośrodku Kultury w Warszawie odbyło się spotkanie dyrektorów ośrodków kulturalnych krajów socjalistycznych w stolicy (uczestniczących w lubińskich Dniach Kultury) z delegacją Lubina. Uczestnicy spotkania ocenili przebieg imprez zorganizowanych w Lubinie oraz omówili założenia programowe na rok następny. Delegacja Lubina w składzie: sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR – Zdzisław Jurczyk, przewodniczący Prezydium PRN Jan Małek, dyrektor Domu Kultury Zagłębia Miedziowego – Alojzy Wacławek i członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubińskiej – Bronisław Wewiórki, przedstawiła propozycje dotyczące dalszej współpracy. Ustalono, że kolejne III Dni Kultury Bułgarskiej, NRD Czechosłowackiej, Węgierskiej i Radzieckiej zainaugurowane zostaną podczas VI Wiosny Młodego Lubina 4 maja 1971 roku ogólnopolską konferencją naukową nt. „Kultura krajów socjalistycznych a problem bezpieczeństwa europejskiego" oraz międzynarodowym koncertem artystycznym z udziałem zainteresowanych stron. Jako towarzyszące będą imprezy filmowe oraz wystawa obrazująca osiągnięcia krajów uczestniczących w dniach kultury.

Ponadto w ciągu roku organizowane będą dni kultury Bułgarskiej w drugiej połowie maja, Czechosłowackiej w drugiej dekadzie czerwca, NRD w drugiej dekadzie października, Radzieckiej w drugiej dekadzie listopada i Węgierskiej w grudniu 1971 r.

Tym co dało początek Dniom Kultury Krajów Socjalistycznych, jako stałej imprezie, były dotychczasowe imprezy, które uzyskały wysoką ocenę ze strony uczestników narady: pod względem przekazanych treści, form i wzorowej organizacji. II Dni Kultury Krajów Socjalistycznych w Lubinie przyczyniły się do zacieśnienia przyjaźni pomiędzy bratnimi narodami.

Wracając do spotkania w Warszawie sygnalizujemy interesujące wystąpienie przewodniczącego Prezydium PRN Jana Małka, który w imieniu delegacji zgłosił projekt uczynienia z lubińskich Dni Kultury Krajów Socjalistycznych imprezy ogólnopolskiej. W tej sprawie – jak poinformował naszą redakcję mgr Zdzisław Jurczyk – prowadzone są rozmowy z odpowiednimi czynnikami. I chociaż trudno przesądzać jaki będzie finał wolno chyba życzyć by starania zakończyły się pomyślnie.

BEZ ROZGŁOSU

Wanda Goebel

JESZCZE nie wszyscy mieszkańcy Lubina i powiatu wiedzą, co oznacza skrót PKPS. Nazwa i działalność Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej znane są jednak dobrze ludziom, którzy ze względu na powikłania swoich życiowych losów zmuszeni są szukać pomocy materialnej, opieki i moralnego oparcia. To bardzo pożyteczne stowarzyszenie społeczne zajmuje się osobami samotnymi, starymi i chorymi, sierotami i dziećmi alkoholików, pogorzelcami i powodzianami. Nie ogranicza się przy tym wyłącznie do pomocy materialnej, lecz organizuje różne fomy kontaktów międzyludzkich, współpracuje z innymi organizacjami i instytucjami w zakresie poradnictwa społecznego oraz upowszechniania oświaty i kultury.

Na IV Powiatowym Zjeździe PKPS okazało się, że lubiński Oddział Powiatowy należy do czołówki w województwie wrocławskim i że jego dotychczasowa działalność zdobyła wysoką rangę w Radzie Naczelnej PKPS oraz w opinii władz wojewódzkich i centralnych.

Zabierając głos na zjeździe, sekretarz KP PZPR tow. ZDZISŁAW JURCZYK określił pracę stowarzyszenia jako *„cichą i bez rozgłosu, bez szyldów, fleszów i telewizji"*, a jednak zasługującą na serdeczną pochwałę i uznanie. W kraju socjalistycznym praca ta nie ma i nie może mieć charakteru filantropii, lecz powinna wynikać z poczucia obywatelskiej wspólnoty i w razie potrzeby uzupełniać, a nawet odpowiednio ukierunkowywać oficjalną działalność instytucji zajmujących się problemami opieki społecznej.

Sytuacje, w których niezbędna i pożyteczna jest pomoc PKPS, powstają nadal na skutek przekształceń struktury demograficznej, wypadków losowych, opóźnień w rozwoju świadomości i kształtowaniu się właściwych postaw moralnych części naszego społeczeństwa, stale jeszcze istniejących kontrastów materialnych oraz różnych, często trudnych do przewidzenia, komplikacji życiowych.

Wśród mieszkańców powiatu lubińskiego przeważają wprawdzie ludzie młodzi, ale przybywa również każdego roku znaczna liczba osób poza wiekiem produkcyjnym. Część z nich, na skutek braku kwalifikacji zawodowych, co pociąga za sobą niski wymiar rent i emerytur, samotności lub złego ustosunkowania się do nich najbliższej rodziny, nie może liczyć na spokojną starość. Awans społeczny i zawodowy, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej, powoduje niejednokrotnie oderwanie się od obowiązków rodzinnych. Alkoholizm, niechęć do pracy i dążenie do tzw. lekkiego życia poszczególnych jednostek stawiają często ich rodziny w trudnej sytuacji moralnej i materialnej. Gdy weźmie się pod uwagę, że życie nie szczędzi nigdy tragicznych niespodzianek, że dużo jest jeszcze braków w skali ogólnokrajowej, zależnych od przyczyn obiektywnych, że ciągnie się jeszcze za nami smutny spadek wielowiekowych błędów i zaniedbań, wówczas potrzeba istnienia i działania takiej organizacji społecznej jak PKPS staje się całkowicie zrozumiała.

Oprócz tradycyjnych już form pomocy materialnej – żywnościowej, obiadowej w postaci bonów, odzieżowej i opałowej – stowarzyszenie prowadzi w szerokim zakresie poradnictwo, załatwia sprawy alimentacyjne, sprawuje opiekę nad chorymi i postpenitencjarną, uczestniczy w prowadzeniu Klubów Seniora, jest współorganizatorem kolonii letnich, spotkań towarzyskich, imprez artystycznych, wycieczek itp. Najbliższe więzy współpracy łączą PKPS z Wydziałami Zdrowia i Opieki Społecznej, Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Związkiem Inwalidów Wojennych, związkami zawodowymi, Ligą Kobiet, opiekunami społecznymi, kuratorami dla nieletnich. Środki na działalność pochodzą ze składek członków indywidualnych i prawnych, sprzedaży znaczków wartościowych, dochodów ze zbiórek i imprez, darów i dotacji. Oprócz środków pieniężnych zbiera się także odzież i wszelkie przedmioty użytku domowego, które niepotrzebne już jednym ludziom mogą jeszcze służyć innym.

W latach 1965–1970 ogólna wartość udzielonej przez Zarząd Powiatowy PKPS w Lubinie *pomocy materialnej wyniosła ponad 3 miliony złotych*, w tym dochody własne bez dotacji Zarządu Wojewódzkiego przekroczyły sumę 2,3 mln złotych.

W czasie dyskusji zjazdowej zwracano uwagę na zbyt małe jeszcze zainteresowanie ogółu społeczeństwa lubińskiego działalnością PKPS. Młody Lubin niechętnie myśli o starości, brak jest – w przedsiębiorstwach o młodej załodze – tradycji opieki nad rencistami i emerytami, wśród wielkich problemów produkcji i rozwoju techniki brak często miejsca dla uznania równorzędności wszelkich poczynań społecznych, wchodzących w skład „jednego wspólnego krwioobiegu" życia miasta i powiatu.

Jeszcze ściślejsza współpraca z radami zakładowymi i wzrost liczby kół PKPS przy zakładach pracy przyniosłyby z pewnością obustronne korzyści, a wielu ludziom dopomogłyby do wydostania się z kręgu izolacji społecznej, bezradności i pozornie nieprzezwyciężalnych trosk i kłopotów.

PREZENTACJE

Tadeusz Sekuła

Tadeusz Sekuła, instruktor Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej, związał się z Lubinem już w 1962 roku. Pracował wtedy w Wydziale Rolnym Komitetu Powiatowego partii.

— Jakie sprawy były dla Towarzysza najważniejsze w pierwszych latach pracy?

— Lata 1963—64 były okresem, kiedy z racji charakteru mojej pracy patrzyłem na sprawy powiatu przez pryzmat problemów wsi. Działanie koncentrowaliśmy na umacnianiu kółek rolniczych i roli komitetów gromadzkich. Trzeba było uczyć ludzi jak gospodarować intensywnie, jak wykorzystywać maszyny. To prawda, że nie rozpoczynaliśmy od zera, lecz stale spotykaliśmy się z nowymi problemami. Nie był to jeszcze czas, kiedy rolnicy powiatu mogli inwestować w rolnictwo złotówki zarobione w miedzi, ale nie mieli powodów wstydzić się swoich plonów.

— Rok 1964 przyniósł zmiany w pracy Towarzysza...

— Zacząłem pracować jako instruktor w Wydziale Propagandy. Szkolenie partyjne, oświata dorosłych, działalność organizacji społecznych — to sprawy, którymi zajmuję się do dziś.

W roku 1965 organizowaliśmy pierwszą Wiosnę Młodego Lubina. Współuczestniczyłem w wypracowywaniu koncepcji imprez, które stały się tradycją Wiosny. Nie było to proste: brakowało nam doświadczenia, lecz impreza od początku była imponująca. Nieco inny był jej charakter: więcej było barwnych, kolorowych korowodów młodzieży. Tak jak teraz, dominowały imprezy kulturalne.

— Na jakie sprawy obecnie zwraca Ośrodek największą uwagę?

— Wynikają one z uchwał IV i V plenum naszej partii. Trzeba zmieniać sposób myślenia ludzi, którzy nawykli do słuchania rozkazów z góry, uczyć gospodarskiego myślenia, ryzyka podejmowania decyzji w imię wyboru tego, co najlepsze dla środowiska.

Notowała: M. JOŃCA
Rysował: A. OWCZAREK

Najważniejsze kwalifikacje

Rozmowa z naczelnikiem Wydziału Spraw Osobowych KGHM – Włodzimierzem Matejczykiem

Odpowiedzialną funkcję naczelnika Wydziału Spraw Osobowych pełni tow. WŁODZIMIERZ MATEJCZYK już trzeci rok, ale nie znaczy to wcale, że dopiero od trzech lat związał się z miedzią. Z budową kombinatu związany jest od ośmiu lat; poprzednio pełnił funkcję sekretarza organizacyjnego KP PZPR w Lubinie. Jest mieszkańcem Dolnego Śląska od lat 16. Przed związaniem się z miedzią pracował również na odpowiedzialnych stanowiskach w przemyśle. Za całokształt pracy zawodowej został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Budowniczego LGOM, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz Odznaką Racjonalizatora Produkcji.

— Już prawie dwa lata kopalnia „Lubin" i „Polkowice" prowadzą działalność eksploatacyjną. Wiadomo, że odkrycie złóż miedzi zrewolucjonizowało ten rolniczy region. Jak przedstawiał się problem naboru pracowników i jaką rolę spełniał w tym zakresie kombinat — myślimy tu oczywiście o Wydziale, którym Tow. kieruje.

— Z chwilą powołania dyrekcji Zakładów Górniczych otrzymały one pewne uprawnienia w przyjmowaniu pracowników nadzoru inwestorskiego i osób dozoru. To był zalążek przyszłych obsad stanowisk dozoru. Pełną samodzielność, również w zakresie prowadzenia własnej polityki kadrowej, uzyskały Zakłady Górnicze w momencie podjęcia eksploatacji, a więc w lipcu 1968 roku. Od tej zasady istnieją pewne odchylenia. Ograniczenie samodzielności zakładów dotyczy stanowisk kierowniczych oraz ruchu pracowników pomiędzy zakładami zgrupowanymi. Tutaj ostateczna decyzja jest zastrzeżona dla Kombinatu.

— Jak przedstawia się problem fluktuacji?

— Kopalnie w dalszym ciągu borykają się z trudnościami w ustabilizowaniu załóg, zwłaszcza robotniczych. Przejawia się to w dużym wskaźniku fluktuacji. Powodów tej sytuacji można doszukać się w fakcie, że znaczna grupa ludzi przyszła do pracy w LGOM z nadzieją na dobrą pracę i dobrą płacę — rozumianą w swoisty sposób. Brak tradycji górniczej często przejawia się w niechęci do podejmowania pracy pod ziemią. Na przykład w kopalni „Lubin" duża grupa pracowników powierzchniowych, która z powodzeniem mogłaby podjąć pracę pod ziemią, waha się przed taką decyzją.

Uważam, że konieczne są tu wnikliwe badania socjologiczne, które by wyjaśniły źródło fluktuacji. Dotychczasowe badania nie przyniosły zadowalających rezultatów. Pozytywne jest obserwowane zjawisko dobierania się zespołów ludzkich na dole. Brygady, zwłaszcza przodkowe, eliminują jednostki mało wydajne na korzyść równych im, sprawnie pracujących partnerów. Ten fakt jest charakterystyczny dla grup ustabilizowanych.

— Powiedzenie, że załogi są młode zadomowiło się u nas na prawach truizmu. Jak wygląda ta sprawa rzeczywiście?

— Ponad 40 proc. załóg to pracownicy w najkorzystniejszym dla produkcji wieku, którzy nie przekroczyli 40 lat. Wielu młodych zajmuje odpowiedzialne stanowiska, np. kierowników oddziałów. Wśród młodych jest pewna grupa, która w Kombinacie nabierała szlifów górniczych rozpoczynając tu swój zawodowy start. Ich umiejętność podejmowania trafnych i śmiałych decyzji, umiejętność kierowania zespołem sprawiła, że ludzie ci szybko awansowali. Przykładem jest mgr inż. J. Sadecki, który kilka lat wstecz był stażystą, a obecnie pełni odpowiedzialną funkcję kierownika robót górniczych. Takich przykładów jest u nas wiele. W LGOM istnieją doskonałe warunki sprawdzenia swych umiejętności zawodowych i talentu organizacyjnego.

— Czy mamy wystarczającą liczbę fachowców?

— Tę kwestię sformułowałbym inaczej: istnieją dziedziny, w których nie tyle brak fachowców, ile ludzi z dużym doświadczeniem górniczym. Jest to zjawisko obiektywne: zatrudniamy młodych, którzy nie mieli możliwości zdobycia doświadczenia. Liczba ludzi z wysokimi kwalifikacjami przychodzących z zewnątrz nie jest duża. Setki absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, których zatrudniają nasze kopalnie, nie mają jeszcze długiej praktyki w zawodzie. Stwarzamy doskonałe warunki ciągłej poprawy kwalifikacji. Z tą myślą dyrekcja Kombinatu utworzyła Ośrodek Szkolenia Zawodowego. Za kilka lat będziemy mogli powiedzieć, że mamy doskonałą kadrę fachowców. Obecnie brakuje górników strzałowych i sygnalistów. Prawo górnicze stawia rygorystyczne wymagania wobec osób na tych stanowiskach, przede wszystkim w odniesieniu do wymaganych lat praktyki. Z tego względu, choć mamy wielu młodych ludzi, z powodu krótkiego stażu nie mogą jeszcze uzyskać zatwierdzeń urzędu górniczego.

— Czego należy spodziewać się po powszechnym przeglądzie kwalifikacji młodzieży?

— Przegląd powinien stać się podstawą do korekty planów opracowanych przez administrację w zakresie przygotowania zawodowego młodzieży. Wykaże on, czy potrzeby wynikające z planów rozwoju załóg odpowiadają predyspozycjom młodzieży. Ośrodek Szkolenia Zawodowego skonfrontuje wyniki przeglądu z planami doszkalania, które przygotował.

Jakie zadania stoją obecnie przed pracownikami Wydziału, którym Towarzysz kieruje?

— Wydział Spraw Osobowych jest komórką, która ma koordynować całokształt polityki kadrowej zakładów zgrupowanych w KGHM poprzez kontrolowanie pracy działów kadr w zakładach i właściwą z nimi współpracę. Podczas okresowych spotkań z kierownikami działów spraw osobowych zakładów ustala się zamierzenia i potrzeby bieżące. Oprócz koordynacji i kontroli nasz wydział prowadzi również sprawy kadrowe pracowników centrali Kombinatu i kierownictw zakładów w nim zgrupowanych.

Rozmawiała: **Małgorzata Jońca**

Od redakcji. Autorem opowieści jest ppłk rezerwy, który jako dowódca działa samobieżnego przeszedł długi szlak bojowy od Lenino do Berlina; walczył w składzie 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Po wojnie ukończył studia medyczne, dziś jest ordynatorem oddziału wewnętrznego Szpitala Powiatowego w Lubinie. Posiada wiele wysokich odznaczeń wojskowych.

ZMĘCZONA STAL

Aleksander Szyrkowiec

Koprzywa zarządził krótki wypoczynek. Załoga wygramoliła się z czołgu. Galin rozesłał kawał brezentowej płachty i cała piątka zasiadła w oczekiwaniu na posiłek. Sierżant Tomasz Szymański zwany Cyganem — bo taki pseudonim miał w partyzantce — przy otwieraniu konserw paskudnie zaciął się w palec i musiał przy tym zużytkować osobisty opatrunek.

— Faćmago jedna! — strofował Paweł — masz obie lewe łapy. Krew należy zachować do walki, a nie tracić przy głupiej okazji.

— Panie chorąży, to tylko małe zadraśnięcie. Do następnego szturmu śladu nie zostanie.

— Nie mędrkuj Tomasz! Czy myślisz, że działo szturmowe to wózek inwalidzki?

— Uspokój się Pawka — wtrącił technik czołgowy — bo mi potwornie z głodu ściska żołądek.

— Masz kaca, starszy lejtenancie, po wczorajszym koniaku. U Niemców wszystko na erzacach, nie wiadomo z jakiego to świństwa zrobili — zażartował chorąży. Połocki podaj tam coś do żarcia.

— Ale i wkusnaja swinaja tuszonka — chwalił, gładząc się po brzuchu starszy lejtenant Żurawlew.

— Pokaż Cygan pudełko. Spójrz Arkadiuszu Michajłowiczu co Amerykańce napisali. Horse meat co oznacza koński gnat.

— Co łoszadź?

Starszy lejtenant skrzywił się i zaczął głęboko oddychać; twarz się zaczerwieniła, oczy zwilgotniały. Widocznie zbierało mu się na mdłości.

— Nie pieść się Arkadiuszu — pocieszał chorąży — i tak wszystkiego nie wyrzygasz. Za okres wojny na pewno niejedną klacz skonsumowałeś. W pudełkach koninę przysyłali sojusznicy zza oceanu, byś miał siłę do kopania szwabów. A tu z powodu tego drobiazgu twój żołądek tak kaprysi.

— Dowódca Tatar, to cały dywizjon, chociażby z szacunku, nie powinien gardzić jego potrawą narodową — roześmiał się Cygan.

— Szkoda, że nie Francuz a to by kazał żeby na śniadanie łykać — odburknął Arkadiusz Michajłowicz i chwyciwszy blaszaną puszkę, cisnął ją do rowu.

Widząc zdenerwowanego z tak błahego powodu starszego lejtenanta, pancerni parsknęli śmiechem. Wkrótce posiłek się zakończył. Cała załoga była w świetnej formie i nawet Arkadiusz nie wspominał o swoich uczuciach do amerykańskiej koniny.

— Jakie masz dalsze zamiary? — spytał chorążego porucznik Żurawlew.

— Rozkaz winien zawierać dane o nieprzyjacielu, naszych sąsiadach z prawa i lewa oraz nasze zadanie — odparł chorąży. — Nie wiemy, gdzie nasi, a gdzie faszyści; łączność z dywizjonem została urwana. Diabli wiedzą, co nam los przyniesie za godzinę.

— Co, chcesz własną wojnę z Niemcami prowadzić? — odezwał się ironicznie Arkadiusz, dodając uszczypliwie: — Mówią, że na wojnie i w kinie najlepsze miejsca są na tyłach.

— Różnie tam bywa. W Drawsku wspólnie z Ruskimi biliśmy szwabów. Co prawda w kupie jest raźniej nawet umierać, ale własna inicjatywa skrępowana rozkazem... nie daje odczuć smaku zwycięstwa. A w ogóle to mam w tej chwili straszną pustkę w głowie — żadnej przyzwoitej koncepcji... — odrzekł chorąży.

— Mam „rozrusznik do mózgu" — zawołał Żurawlew, sięgając do menażki — Galin dwa ruskie kieliszki! — Mechanik podał aluminiowe żołnierskie kubki. Arkadiusz wlał chorążemu pół setki męskiego nektaru.

— Mocne piorunstwo, aż dech zapiera. Skąd to dostałeś?

— Trofejne, wożę na lekarstwo. Od komarów dymem się opędza... Gdy zaczynają cię wątpliwości trapić, to lekki rausz pozwoli zachować równowagę ducha.

— Moralizator z ciebie Michajłowiczu — odpowiedział chorąży. — Bardziej byś pasował na księdza lub politruka niż na technika pojazdów gąsienicowych.

— Po co dwóch kotów do jednego worka wpychasz? — spytał Arkadiusz.

— Bo na jednym etacie siedzą. Poza tym każdy z nich po swojemu chce ci mózg przemeblować. Ukatrupić faszystę potrafię i bez instrukcji. Poczucia winy nie mam, bo nie ja tą wojnę wywołałem.

— Mylisz się Paweł; człowiek pod wpływem przeżyć zatraca kryteria oceny rzeczy i zjawisk. Tak na przykład nauczysz się strzelać do ludzi i nie będziesz wiedział kiedy od tego należy odstąpić. Wojna się skończy a cena człowieka pójdzie w górę.

— Masz rację Arkadiuszu Michajłowiczu — odrzekł Koprzywa i dodał: — Na razie ciało ludzkie to tylko żer dla armat...

Załoga uprzątnęła naczynia, resztę jedzenia oraz zajęła stanowiska w wozie bojowym. Koprzywa poprawił oporządzenie i przez otwarte drzwiczki wskoczył do kabiny zajmując miejsce dowodzenia.

— Plutonowy Połocki! Wszystko gra?

— Na razie tak. Działo w położeniu marszowym. Pokrowiec zdjęty — padła odpowiedź celowniczego. Chorąży włączył telefon wewnętrzny.

— Galin! Start. Kierunek szosa na wprost — miejscowość docelowa Dołgie. Odległość dziesięć kilometrów. Odnotować licznik. Obserwacja jak zwykle.

— Rozkaz zrozumiałem! — padła odpowiedź.

Za chwilę rozległ się zgrzyt włączonego starteru i gąsienice pełzły naprzód. Tak znowu rozpoczął się samotny marsz w nieznane. Na dodatek obrzydliwa aura. Odwilż i śnieg na przemian z deszczem nie wpływały na dobre samopoczucie. Szarzyzna pól i nasiąknięte wodą pobocza drogi, przejmujący zimnem wiatr odbierały chęć do życia.

— Sop! — rozkazał chorąży. Suszka zgrzytnęła gąsienicami, wpadając w lekki poślizg. Na szczęście zatrzymała się, zahaczając o przydrożne drzewo.

— Te, mechanik z Koziej Wólki — piorunował chorąży — gdyby tych patyków szwaby nie nasadzili, znowu leżelibyśmy w rowie, czekając zmiłowania.

— Nie moja wina towarzyszu lejtenancie, jej bogu nie moja, droga zła... pogoda ohydna...

— Napisz do Soczi, to ci lepszą przyślą. Ty Galin nie strugaj wariata i na boga winy nie zwalaj. A w ogóle jesteś trąbą jerychońską, maszyna ciebie nie słucha, odbija się od band, jak pijak po libacji.

— Naciągnąć brezent — padła komenda.

— Po co? — zaindagował starszy lejtenant — przecież musimy być w stałej gotowości bojowej.

TRUBADURZY W LUBINIE

W sali teatralnej Domu Kultury Zagłębia Miedziowego koncertowali Trubadurzy. Jak każdy zespół młodzieżowy (niedawno byli też Skaldowie) mieli komplet widzów. Po występie u wejścia do garderoby gromadzi się młodzież w kolejce po autografy. Rozdzielają je urodziwa Halina Żytkowiak i męska część zespołu. Po godzinie wszyscy gotowi w dalszą podróż.

— Dokąd państwo się wybieracie?

— Jak zwykle w Polskę. Współpracujemy teraz z estradą w Zielonej Górze, ale odwiedzamy także inne województwa.

— Sporo występujecie, czy prowadzicie statystykę koncertów?

— Niezbyt dokładną, możemy tylko podać przybliżoną liczbę: około dwóch tysięcy wystąpień przed publicznością.

— Przeważnie słuchają was ludzie młodzi...

— Tak, chociaż ostatnio zwiększa się procent publiczności starszej wiekiem.

— Czy to narzuca zmiany repertuarowe?

— Wynikają one z charakteru zespołu. Staramy się wykonywać piosenki melodyjne. Prawdziwą skarbnicą jest, jak wiadomo, muzyka ludowa. Zresztą nie tylko polska. Odkryliśmy już piękno ludowej twórczości ukraińskiej.

— Jeśli chodzi o opracowania takiej muzyki a także nowe kompozycje, z usług których autorów najchętniej korzystacie?

— Dawniej komponowali dla nas J. Krzemieński i R. Poznakowski, w sumie kilka piosenek. Teraz repertuar opieramy raczej na własnych pomysłach.

— Konkretnie: czyich?

— Pracujemy zespołowo. Na każdego przypada dyżur, podczas którego sprawuje obowiązki kierownika, co wychodzi nam na dobre.

— Jak wypadło spotkanie z lubińską publicznością?

— Właśnie, chcemy jej podziękować za życzliwe przyjęcie i wielką kulturę. Podczas koncertu czuło się jak gdyby atmosferę z filharmonii. To nas zaskoczyło, bardzo pragniemy jeszcze tutaj wrócić. (kry)

niedyskrecje

FAUL...

...chociaż właściwszy byłby dajmy na to tytuł: „Rzut granatem". Wszak należałoby także przyjąć styl i klimat „Rzutu młotem" („Kultura" nr 26). A jest to bezpardonowa rozprawa Macieja Wierzyńskiego z dziennikarzem sportowym, który targnął się na wielką świętość, sprawozdawcę i dziennikarza Bohdana Tomaszewskiego. I aby nie było żadnej wątpliwości, kto zacz, autor — ten od młota — nierozważnego krytyka odpowiednio oszacował pisząc: gdzież mu talentem do Tomaszewskiego, prawdopodobnie trawi go zazdrość. A w ogóle Wierzyńskiego po przeczytaniu „Przeglądu Sportowego", gdzie pomieszczono felieton na temat głośnego sprawozdawcy, opanował, cytuję: „Stan zdziwienia i obrzydzenia". Z sentymentem spoglądam na pożółkłe roczniki „Kultury" i nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek w ten sposób zwalczano przeciwnika.

Właściwie nie poruszałbym tej sprawy, bo trudno pogodzić się z fatalnym potknięciem najbardziej ulubionego tygodnika, gdyby nie fakt, że problem wykracza daleko poza opłotki stołecznych gazet. U siebie w zagłębiu mamy nazbyt wiele tematów do opisania. Jednakże przedmiot tamtej polemiki nie jest obojętny przeciętnemu mieszkańcowi Polski powiatowej, bowiem także często śledzi on transmisje telewizyjne i skazany jest na komentarz sprawozdawcy, bardzo często — Bohdana Tomaszewskiego. Jest prawdą, iż ten zasłużony reporter mówi przepięknie, chociaż niekiedy można mieć bardzo poważne zastrzeżenia do tego w jaki sposób omawia wydarzenia rozgrywające się na boisku czy szosie. Kto śledził transmisje z ostatnich dwóch Wyścigów Pokoju, mógł się o tym przekonać. Przy czym ów reklamowany „obiektywny" sposób relacji jest bardzo jednostronny i niesprawiedliwy... Nikt pana Tomaszewskiego nie namawia do szawinizmu, który przecież obcy jest naszemu życiu społecznemu, nie mówiąc o sporcie. Przylepianie takiej etykiety dziennikarzom sportowym („Kultura" nr 29) pozwala przypuszczać, iż ten popularny sprawozdawca nie dopuszcza krytyki pod swym adresem, więc jednak subiektywizm? Wyłącznie tylko to pragnąłem napisać, inni niechaj wyliczają błędy znakomitego sprawozdawcy, w czym na pewno bardzo przesadzają.

Aha, jeszcze jedno. Mówi się, iż to co doskonałe — oprze się próbie czasu. Maciej Wierzyński zapewne w dobrej wierze na poparcie talentu Tomaszewskiego (chociaż nikt tego nie kwestionuje) opisuje, jak to wzrusza się podczas jego transmisji z olimpiady lub mistrzostw świata, kiedy Polak zdobywa złoty medal, a na maszt przy dźwiękach hymnu wciągają biało-czerwoną flagę. Podobnych wzruszeń — kontynuuje M. Wierzyński — nie dostarczył dziennikarz „Przeglądu Sportowego".

A to dopiero odkrycie. Niechby publicysta „Kultury" sam spróbował czy ludzie chętnie ronią łzy nad gazetami... Ale kiedy jest medal olimpijski wraz z flagą i hymnem — wtedy istotnie człowieka przechodzą ciarki, zwłaszcza jeśli sprawozdawca telewizyjny jest skromny i nie sili się na tani, infantylny komentarz. Praktyka dowiodła, że w takich okolicznościach największy triumf święcą sprawozdawcy milczący.

Przyznajcie, jak łatwo można zrobić niedźwiedzią przysługę nawet najbardziej uwielbianemu człowiekowi.

KRYSTIAN CZECH

— Znowu morale prawisz poruczniku — odciął się urażony chorąży, bo nie lubił, by jego decyzje były poddawane jakiejkolwiek wątpliwości.

— Nie chcę się przeziębić — rozumiesz — Francuzi piszą, że Napoleon pod Borodino z powodu kataru bitwę przegrał — po czym chorąży dodał — Nie chcę powtórzyć błędu wielkiego stratega...

Żurawlew uśmiechnął się pod nosem.

— Masz rację — wtrącił — stratę gotowości wyrówna pełna sprawność fizyczna załogi. Ja też z zimna zaczynam kłapać zębami.

— Połocki otwórz żaluzje i wpuść trochę ciepła do kabiny.

— Dowódca zadecydował, że dalsza trasa marszu będzie wykorzystana do ćwiczeń wojskowych. Mechanik i celowniczy pozostali na odbiarze. Chorąży co chwilę wynajdował pozorowane cele. Czołg to się zatrzymywał, to nagle zbaczał z drogi lub raptownie skręcał pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Połocki raz po raz otrzymywał reprymendę za opieszałe określanie odległości do celu. Znał on na pamięć kątowe wartości własnych palców, pudełka od zapałek oraz innych przedmiotów osobistych, ale nie miał wprawy w szybkim wykonywaniu pomiarów.

Zgrzytnęły gąsienice i działo szturmowe obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Paweł wyskoczył z wozu. Lewa gąsienica leżała z dwoma pękniętymi trakami obok czołgu.

— Chodź Pawka, pomożemy chłopakom!

— Nie psuj Arkasza mi ludzi. — Koprzywa sięgnął do kieszeni i wyjął zawinięty w szmatę zegar czołgowy.

— Chłopcy! — zawołał — Daję wam piętnaście minut czasu i ma być wszystko gotowe. Szymański odpiął zapasowe ogniwa, szpile, a Połocki pająk, służący do montowania gąsienic.

— Towarzyszu młodszy lejtenancie — meldował Galin — jak tak dalej zygzakami marsze będziemy uskuteczniali i co chwilę to sprzęgło, to hamulec wysiskali to do Odry zarżniemy maszynę, jej bogu zarżniemy...

— Rosja żelastwa ma pod dostatkiem — odmruknął Koprzywa.

— Nie wygłupiaj się Paweł — on ma rację — wtrącił porucznik — maszyna stara, musisz oszczędzać. Kaprys na polu bitwy może ciebie i twoich ludzi drogo kosztować.

Zerwaną gąsienicę podciągnięto do koła napędowego. Parę szarpnięć silnikiem, lekki ruch czołgu ku przodowi i ogniwa zostały połączone.

— Awaria usunięta — zameldował dowódcy Cygan.

Chorąży znowu sięgnął do kieszeni, wyciągając z trudem budzik czołgowy. — Psiakrew! Chyba go teraz będę w plecaku nosił, a to mi ta machina ostatnią kieszeń wykończyła. Czas bardzo dobry — niecałe dziesięć minut. Dziękuję wam chłopcy!

Pancerni uśmiechnęli się, a zadowolone twarze wyrażały poczucie dokonania czegoś niezwykłego.

— Z czego się tak cieszysz plutonowy? — spytał Koprzywa.

— Zawsze dowódca nas tylko ochrzania, dlatego pochwała była zaskoczeniem.

— Nie dla mnie chłopcy to robicie.

— Dla Ojczyzny panie chorąży — poprawił Cygan.

— Wróg jest przebiegły i niebezpieczny, jak skorpion — mówił dalej Paweł — Chcecie wrócić do domu, musicie umieć walczyć o życie.

Przed Jabłonną było trzynaście załóg czołgowych — teraz zostały tylko cztery. Widzieliście? Wiele przy drogach stało spalonych wraków naszych i radzieckich?

Działo pancerne powoli posuwało się wzdłuż wyznaczonej trasy marszu. Rozklekotane podwozie i duże luzy w gąsienicach wydawały niesamowitą ilość zgrzytów, które zlewając się z echem, tworzyły jakiś dziwnie pulsujący rytm. W czasie jazdy wymagana była szczególnie czujna obserwacja, ponieważ załoga mogła liczyć tylko na własne siły.

— Trzysta metrów. Krzyżówka polnej drogi odchodzącej do lasu. Kolumna niezidentyfikowanych ciężarówek. Odbiór — meldował mechanik.

— Zwolnij bieg! Kierunek kolumna! Stop! Działo do boju! — rozkazał chorąży. Koprzywa wysunął zza pancerza głowę i zbliżywszy zdobyczną lunetę do oka, uważnie oglądał podejrzane obiekty.

— Jedziemy dalej, zatrzymasz się przy samej kolumnie. — I zwracając się do Arkadiusza dodał — Fryce przechytrzyli... chcieli uzyskać parę kilometrów, a wpakowali się w bajoro i jak na złość, tuż obok szosy.

— Pieszo będą drapali do Berlina — odpowiedział dumnie technik — Poradziłbym podeszwy posmarować rycyną. To dobrze robi. Wiem z własnego doświadczenia... z tamtych lat.

— Chodź Arkasza! — powiedział Paweł, wciągając na ramię „Bergmana" — Zobaczymy, może weźmiemy trochę części zapasowych.

Oficerowie, grzęznąc w błocie po kostki doszli do pierwszego samochodu. Obok kabiny kierowcy wmontowane było palenisko dla gazgeneratora. Chorąży naliczył dwadzieścia pięć wraków. Nieprzyjaciel przed wycofaniem się z broni maszynowej przestrzelił wszystkie silniki i chłodnice. Nagle opodal ostatniej maszyny mignął jakiś cień i coś ciężkiego uderzyło o podwozie. Paweł z Arkadiuszem, jak rażeni piorunem, przylgnęli do ziemi. Ciszę przerwała seria automatu.

— Kameraden nicht schiessen — odezwał się ktoś po niemiecku.

— Gewehr werf ab und kimm hier! — rozkazał chorąży. Zza skrzyni samochodu wyszedł z podniesionymi rękami hitlerowiec w cętkowanym ubiorze polowym. Niemiec liczył chyba trzydziestkę. Bladość twarzy, drżący głos i żebrzące o litość oczy wskazywały na duże zaniepokojenie.

— Kameraden — szwargotał — ich bin Kommunist. Hitler kaputt; Goebbels — Schwein!

— Pleciesz duby smalone — rzekł, wstając z błota starszy lejtenant — Dlaczego tyś sukinsynu w czterdziestym pierwszym nie był komunistą, a lazłeś mordować za Hitlera. Teraz dla ratowania skóry zgrywasz muzułmanina.

Faszysta bacznie obserwował wyraz twarzy obu oficerów. Następnie rzucił się do nóg Pawła i drżącym głosem powtarzał: — Herr Offizier! Ich habe die Kindern und alte Mutter. Chorąży spojrzał na leżącego u stóp Niemca i odruchowo wyprężył się. Dumę jego łechtała myśl, że przedstawiciel tej armii, która nie tak dawno biła kogo chciała i gdzie chciała, teraz jemu — Koprzywie, skomląc o życie, liże buty. Paweł z natury nie znosił upodlania ludzi, nawet gdy to dotyczyło wroga.

— Aufstehen! Zeigen sie Hände — rozkazał jeńcowi i zwracając się do Arkadiusza rzekł: — Diabli go wiedzą: kapitalista czy robociarz — ręce ma brudne od smaru. — Chorąży spojrzał na technika i mimo woli się roześmiał. — Wpakowałeś się w błoto. Jak upiór wyglądasz starszy lejtenancie.

— W krew mi weszły niektóre frontowe nawyki, nie zdążysz pomyśleć, a już jak bela leżysz na ziemi z palcem na cynglu...

— Co zrobimy z faszystą?

— Rozkaz Stalina zakazuje czołgistom brania pojedynczych jeńców.

— Nie taka prosta sprawa Michajłowiczu zastrzelić bezbronnego człowieka, nawet gdy jest łajdakiem... W boju to insza inszość...

— Patrz Pawle, byśmy z kontrwywiadem nie mieli kłopotów.

— Słowiańska natura nie jest żądna krwi, a o zemście szybko zapomina. Ja tego rozkazu Stalina osobiście nie czytałem i nie wiem, czy nie jest zmyślony. Następnie chorąży zwrócił się do Niemca: — Fritz komm zu Panzer.

— Gdzieście się panowie w błocie wytarzali? Czy warto było za jednego szwaba? — dowcipkował Cygan ku ogólnej uciesze załogi.

— Radzę ci Cygan nie kpić z naczalstwa — piorunował urażony dowódca.

Paweł wyjął z mapnika kartkę kratkowanego papieru. — Napisz Arkasza przepustkę dla Germańca. Technik nabazgrał kilka zdań po rosyjsku i oddał Pawłowi.

— Fryc masz to i zabieraj się do komendantury. Zresztą, tam zapytasz...

Niemiec sięgnął do kieszeni, wyjął ręczny zegarek i podając go technikowi rzekł: — Herr Offizier bitte... zur Erinnerung.

— Ładna sztuka... A co on powiedział?

— Twierdzi, że w dowód miłości tę cebulę ci na pamiątkę daje — żartował Paweł.

— Zwrócić mu zegarek. Może w drodze kogoś przekupi i wreszcie facet trafi do niewoli. Jeniec schował kartkę do kieszeni i grzecznie się kłaniając, powoli zaczął odchodzić.

— Fritz komm zurück- — Niemiec zawrócił do czołgu pełen niepokoju.

— Hunger, jesteś? — spytał chorąży.

— Jawohl! Herr Panzerkommendant. Paweł podał jeńcowi bochenek chleba.

— Połocki przynieś menażkę. Koprzywa wlał ćwierć kubka spirytusu.

— Pij szwabie! Niemiec pociągnąwszy jednym hustem zakrztusił się i wśród ogólnej wesołości załogi mało nie wyzionął ducha. Wreszcie, gdy doszedł do siebie wykrztusił: — Polnische wodka ist sehr stark.

Kiedy jeniec oddalał się kaczkowatym chodem we wskazanym kierunku, działo pancerne ruszyło w dalszą drogę.

c. d. n.

W PAŁACU NA KOLONII

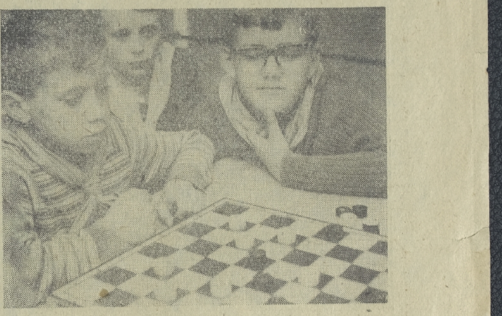

Muszę być mistrzem szachownicy...

Wybraliśmy się na kolonijny rekonesans. Bierzemy kurs na Trzmielów, powiat Wołów, do kolonii Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego, rozlokowanej w budynkach Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi.

Jest południe, szczyt upału. Pora obiadowa. W przestronnej, jasnej, na półmarmurowej jadalni cała kolonia zachłystuje się zbawczym chłodem. Dziewczęta z obsługi kuchennej, przemienione na ten czas w wytworne kelnerki, wraz z dyżurnymi, roznoszą drugie danie. Czytamy jadłospis na dzień 14 lipca br. W menu nie brak najbardziej kalorycznych potraw. A więc: mleko, masło, jaja, wędliny, drób, warzywa i owoce. Dzieci nie bacząc na etykietę śmiało łapią palcami za spore kawały kurczaka i wcinają. Na taki widok sami czujemy raptowny głód. Kierowniczka kuchni, **Maria Heyder**, jakby to wyczuwała i za chwilę sami degustujemy, by przekonać się o doskonałości kuchni pani Marii.

Potem zwiedzamy obiekt kolonijny. Czego tutaj nie ma! W zasadniczym obiekcie, który jest dziewiętnastowiecznym pałacem myśliwskim, panuje „pełny komfort". W przestronnym hallu wita nas żarzący się imitująco kominek, a do ścian przylegają fotele i stoliki. Na górze komplet sal sypialnych, jasnych, pełnych słońca, utrzymanych w „wojskowym" niemal porządku. Na parterze szklany taras pozbawia kierownictwo kolonii i grono wychowawczyń kłopotów w wypadku niepogody. Mogą w nim na raz pomieścić się wszyscy. Nie może więc być mowy o nudzie. Do pałacu przylega kompleks urządzeń sportowych jakich nie powstydziłaby się najprzedniejsza szkoła. Są tu boiska do gier w koszykówkę, piłkę ręczną i siatkową. Tuż za boiskami, obok parku, ukryta w zieleni, błyszczy tafla kilkudziesięciometrowego basenu. Kąpią się w nim zarówno początkujący pływacy w wydzielonym miejscu, jak i przyszli rywale Pacelta i Krawczyka. Uzdolnionych tu nie brak. Widać to na pierwszy rzut oka.

Przeglądamy program dziennych zajęć. Oprócz zabaw o charakterze czysto relaksowym w harmonogramie ujęto wycieczki do miejsc historycznych: jak Legnica czy Legnickie Pole, spotkania z weteranami walk, zbieranie pamiątek oraz wizyty u gospodarzy terenu.

Podoba nam się ta kolonia. Widać, że jej organizatorzy uczynili wszystko, by zapewnić dzieciom doskonałe warunki wypoczynku. Mówi o tym kierownik kolonii w Trzmielowie, **Tomasz Porzycki**: — „Dyrekcja Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego w Lubinie stworzyła nam właściwe warunki pracy. Niczego nie brakuje. Dopisuje nawet chimeryczna polska pogoda. W imieniu wszystkich uczestników kolonii, personelu i swoim własnym składam na ręce dyrektora przedsiębiorstwa, mgra **Alfreda Dusia**, podziękowanie. Byłem kilkakrotnie kierownikiem kolonii, lecz z podobnie dobrymi warunkami nigdy się nie spotkałem.

Jerzy Kuran

Harcerska chusta... znak, że pełnione są poważne obowiązki.

ANDRZEJ LISOWSKI DONOSI:

Kołobrzeg „70"

Po rozczarowaniach tegorocznym festiwalem opolskim, Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 70 — sprawił miłą niespodziankę. Obalił niesłuszne opinie, że tematyka żołnierska ogranicza różnorodność formy piosenki. Bo zaprezentowane utwory były i liryczne i wesołe, miały charakter wspomnień, albo mówiły o współczesności. O powodzeniu tegorocznego festiwalu zadecydowali w dużej mierze wykonawcy: czołowi piosenkarze, zawodowe zespoły młodzieżowe, piosenkarze-amatorzy, soliści zagraniczni. Oczywiście nie wszyscy reprezentowali wysoki poziom.

Wspaniałym przeżyciem dla wszystkich słuchaczy w amfiteatrze kołobrzeskim był finałowy koncert laureatów. Publiczność owacyjnie przyjmowała występy swoich ulubieńców, nie szczędziła braw. W pierwszej części koncertu oklaskiwano grupę ABC wykonującą piosenkę „Nasza kompania". Brawa towarzyszyły piosence „Wchodzimy w lata siedemdziesiąte" w wykonaniu zespołu estradowego Wojsk Wewnętrznych. Ciepło przyjęto występy zagranicznych gości festiwalu z Bułgarii, CSRS, NRD, Węgier, Rumunii, ZSRR. Duże wrażenie zrobiła na słuchaczach przemiła reprezentantka Bułgarii — Emilia Markowa z „Balladą o Antku".

W drugiej części koncertu zabawa doszła do szczytu, gdy słuchaliśmy „Skaldów", Dany Lerskiej, Elżbiety Igras, Adama Zwierza, Reginy Pisarek. Gorąco przyjęto występ nestora polskiej estrady Mieczysława Fogga z „Blitewnymi polami". Owacjom na widowni nie było końca, gdy na estradzie pojawił się ulubieniec kołobrzeskiej publiczności — Wojciech Siemion. Zaprezentował się w piosence „Order" i „Sierżant Uchacha". Publiczność bawiła się także podczas wykonywania „Jagodowej Kaśki" przez Tadeusza Woźniakowskiego. Dobry znajomy kołobrzeskiej publiczności — Wiktor Zatwarski — zaprezentował piosenkę „Wszystko dla mojej miłej". Koncert zakończyła piosenka „Rozśpiewane wojsko", w brawurowym wykonaniu zespołu „No To Co".

Tegoroczny festiwal kołobrzeski dał plon bogaty i różnorodny. Dowiódł raz jeszcze, że piosenka żołnierska, piosenka zaangażowana i przekazująca bliskie nam wszystkim treści w nienagannej formie artystycznej, trafia do każdego bez względu na różnicę wieku i upodobań.

Spacerkiem po kulturze

Jubileuszowe imprezy

Międzyzakładowy Dom Kultury „Górnik" w Polkowicach od lutego 1970 r. realizuje swój program obchodów XXV-lecia Dolnego Śląska, włączając się w ten sposób czynnie do szeroko zakrojonej akcji kulturalno-oświatowej poświęconej tej rocznicy. Wśród wielu imprez w hotelach robotniczych Lubina i Polkowic warto odnotować między innymi: spotkania z cyklu „Ludzie Dolnego Śląska" — ze znanym aktorem wrocławskim Witoldem Pyrkoszem, koszykarzem WKS Śląsk — Mieczysławem Łopatką, satyrykiem wrocławskim Henrykiem Jagodzińskim, pisarzem — Henrykiem Worcellem, prelekcje — „Granica na Odrze i Nysie w świetle prawa międzynarodowego", „Perspektywy rozwoju zagłębia miedziowego", „Lubin wczoraj i dziś", pokazy filmów oświatowych z cyklu „Dolny Śląsk", wystawę książek zatytułowaną „Pisarze Dolnego Śląska".

W kwietniu odbyły się eliminacje drużynowe olimpiady „25 lat Dolnego Śląska". W finale majowej olimpiady startowało 6 drużyn reprezentujących hotele: D-25, D-27, D-11 z Lubina oraz nr 1, 11a i D-6 z Polkowic. Finał olimpiady prowadzony przez mgr Ryszarda Jacynę odbył się w świetlicy hotelu D-27 w Lubinie. W przerwach między poszczególnymi etapami rozgrywek grał zespół muzyczny MzDK „Piastowie" — zdobywca pierwszego miejsca na gitariadzie — „Lubin 1970". Po emocjonującej walce pierwsze miejsce zajęła drużyna hotelu nr 11a w składzie: **Adam Tobiczyk, Franciszek Masłowski, Piotr Bilmon.** Drugie miejsce zdobyła drużyna hotelu nr 1 w składzie: **Zbigniew Milczarek, Andrzej Raczyński, Edward Sekuła**, a trzecie miejsce — drużyna hotelu D-27 w składzie: **Waldemar Wardak, Jerzy Szozda i Jerzy Leszczyński.**

Nagrody drużynowe i indywidualne ufundowane przez MzDK — „Górnik" wręczało jury w składzie: **tow. Tadeusz Sekuła, mgr Danuta Dałkowska, mgr Janusz Śniadecki.**

Do końca 1970 r. w ramach obchodów XXV rocznicy powrotu Dolnego Śląska do Macierzy „Górnik" zorganizuje około 50 różnorodnych imprez, jak spotkania, prelekcje, quizy, projekcje filmów fabularnych i dokumentalnych poświęconych Dolnemu Śląskowi oraz występy zespołu „Piastowie".

R.J.

KOMUNIKAT

Jak nas poinformowano, decyzją Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Górników w Legnicy, z dniem 1 czerwca br. dotychczasowy Międzyzakładowy Dom Kultury w Lubinie, ul. Marii Curie-Skłodowskiej nr 59, zmienił swą nazwę i siedzibę na: Międzyzakładowy Ośrodek Kultury „Górnik", Polkowice, ul. Legnicka D-6, tel. centr. ZG Polkowice nr 491, wew. 562.

Zwierzenia „Silnej Grupy"

W DKZM wystąpiła „Silna Grupa pod Wezwaniem". Dzięki świetnej obsadzie i dobremu doborowi repertuaru program został gorąco przyjęty przez publiczność. Tadeusz Chyła, Kazimierz Grześkowiak, Jerzy Nieżychowski i Andrzej Zakrzewski wykazali wysoki kunszt artystyczny w rozbawieniu publiczności. Po występie poprosiłem członków zespołu o krótkie rozmowy dla czytelników „Nowej Miedzi".

— Podczas wykonywania zabawnych utworów, gdy publiczność żywo okazuje swą radość, panowie potrafią zachować powagę, to chyba nie jest łatwe?

T. Chyła: — Często zdaję sobie sprawę, że nie spełniłem oczekiwań.

K. Grześkowiak: — Odczuwam dużą satysfakcję. Powaga z jaką wykonuję zabawny utwór spowodowana jest faktem, że wielokrotnie prezentuję ten sam utwór.

J. Nieżychowski: — Cieszę się razem z publicznością. Zaś jeśli chodzi o powagę, to, jestem przecież człowiekiem poważnym...

— Czego panowie sobie i zespołowi życzą?

T. Chyła: — Chciałbym uzyskać stałą scenę w Warszawie, gdzie moglibyśmy prezentować swoje programy.

K. Grześkowiak: — Moim marzeniem jest, aby zespół nasz istniał jak najdłużej...

J. Nieżychowski: — Ja mierzę skromnie: oby tak dalej...

— Czym się panowie interesują poza piosenką?

T. Chyła: — Ukończyłem studia plastyczne więc wywiera to wpływ na moje zainteresowania. Lubię też oglądać dobry sport, a zwłaszcza lekką atletykę.

K. Grześkowiak: — Interesuję się filozofią i literaturą, gdyż ukończyłem studia filozoficzne.

J. Nieżychowski: — Pasjonuję się sportem samochodowym, który dawnicj uprawiałem. Obecnie, ze względu na brak czasu, nie startuję w zawodach. Oczywiście jeżdżę (samochodem) dla przyjemności.

— Co panowie sądzą o muzyce bigbeatowej i czy dojdzie do wytworzenia pośredniego stylu pomiędzy muzyką poważną a bigbeatową?

T. Chyła: — Lubię bigbeat ale dobry. Podziwiam przede wszystkim pierwszych twórców, „Beatlesów". Jeśli chodzi o nowy styl, to myślę, że ważne jest samo wydarzenie muzyczne a nie konwencja.

K. Grześkowiak: — Lubię muzykę bigbeatową i sądzę, że będzie się ona uzupełniać z muzyką poważną.

J. Nieżychowski: — Z muzyką bigbeatową to tak jak z jazzem. Pozostanie z niej to, co jest najlepsze.

— Uprzejmie dziękuję za rozmowę i do następnego spotkania w Lubinie.

ANDRZEJ LISOWSKI

Studenci – plastycy w lubińskim plenerze

W myśl porozumienia zawartego pomiędzy Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych we Wrocławiu i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie, w mieście tym został zorganizowany (przez ZU ZMS) obóz plenerowy studentów. Obóz, trwający od 1 do 14 sierpnia, ma na celu upowszechnienie sztuk plastycznych w środowisku młodzieży kombinatu i miasta. Ponadto przedmiotem zainteresowania plastyków jest pejzaż przemysłowy zagłębia. Prace uczestników obozu będą eksponowane na wystawie.

Opiekunem obozu studenckiego jest mgr artysta plastyk Wilhelm Semaniszyn.

PODRÓŻ

Prace przygotowawcze. *Foto: K. Cieślar*

KOLOSA

PIĄTEK, 17 kwietnia 1970 roku. Godzina 7.00. Wszystkie brygady zajmują swoje stanowiska. Na „mostku kapitańskim" kierownik budowy wieży skipowej L-4, mgr inż. Jakub Maczuga, a zastępca naczelnego inżyniera d/s montażowych PBMPC – Wacław Minta – współautor projektu konstukcji, wspina się na samo „gniazdo bocianie" kolosa. Na dole obserwują operację: inspektor nadzoru Zjednoczenia Budownictwa Kopalń Rud Miedzi w Warszawie, mgr inż. Jan Badzio, dyrektor naczelny PBMPC, mgr Alfred Duś oraz naczelny inżynier, Jerzy Lipiński. Rozpoczyna rejestrację, przysłana przez Zjednoczenie, ekipa filmowa. Jest pochmurnie i wieje lekki, choć nieustępliwy wiatr. Czekano od kilku dni na bezwietrzną porę. Zabrakło jednak cierpliwości. Siła tego wiatru jest praktycznie bezpieczna, orzeczono. Przy szafie sterowniczej urządzeń napędowych staje brygadzista Alojzy Chwaliński – wytrawny montażysta, chrzest bojowy przeszedł na wieży skipowej P-2, w Polkowicach. Brygada Stanisława Konopki sprawdza sprawność wózków oraz beckerów naciągających wieżę i meldują gotowość przystąpienia do przesuwania...

Godzina 8.00. Członek brygady Konopki, Natoński, daje znak do rozpoczęcia operacji. Z jazgotem odżywają się silniki. Przenikliwy szum wypełnia wszystkie uszy, które niedługo przyzwyczają się do niego. Będzie trwał godzinami. Oczy kierują się na wieżę. Przesuwa się czy nie? Tak. Widać to wyraźnie. Wacław Minta uśmiecha się. Obok niego znajduje się również dr Józef Kania z Politechniki wrocławskiej, lecz w to, że przejechał się kilka metrów uwierzy dopiero po zejściu na ziemię... Druga brygada przygotowuje tor jezdny, trzecia rozbija beton, następne, przy pomocy dźwigu – Żyrafa 600, nakładają na wieżę nowy segment stalowy. Nie wiadomo kiedy upływa dzień. Robi się ciemno. Inżynier Maczuga mierzy. – Przejechaliśmy dzisiaj 8,20 metra – woła z nieukrywaną radością.

W sobotę operacja, którą pasjonuje się cały Lubin, trwa nadal. Nikt nie schodzi ze stanowisk w regulaminowym czasie pracy. W tym dniu przesuwanie trzeba całkowicie zakończyć. Staje się to dopiero o 22.00. Dziewięcsettonowy kolos przebył drogę 23 metrów i 80 centymetrów. Stoi idealnie w przewidzianym miejscu. Nad samym rdzeniem szybu. Ogólna radość. Wszyscy gratulują sobie wzajemnie...

Druga już w LGOM, po P-2, wieża skipowa L-4, w której znajdują się wszystkie urządzenia wyciągowe i szyb transportowy, ma dla zagłębia znaczenie zasadnicze. Dzięki niej wzrośnie niepomiernie wydobycie rudy na powierzchnię. Przyniesie to w efekcie milionowe zyski.

Było się więc z czego cieszyć po tak udanym przedsięwzięciu. To powodzenie pozwoli na dotrzymanie terminu oddania wieży do eksploatacji 30 września br. Bohaterowie dnia tak o tym mówili: mgr inż. *Jakub Maczuga:*

– Wzorowaliśmy się oczywiście na P-2. L-4 była jednak znacznie cięższa. Tu wypychaliśmy konstrukcję o wadze 400 ton. Przy tym warunki atmosferyczne przez cały czas były okropne. Długa zima, śnieżyce, mrozy, gołoledzie. Samo wypychanie rozpoczęliśmy pod koniec grudnia ubr., a ukończyliśmy 5 marca br. Od wypchnięcia do najeżdżania przygotowywaliśmy się 45 dni. Przy ważącej tylko... 200 ton P-2 zajęło nam to aż 5 miesięcy. To jest postęp wręcz znakomity. Zawdzięczamy to nowej technologii montażu, polegającej na scalaniu dużych zespołów stalowych (do 40 ton), natężeniu robót przy trzyzmianowym systemie oraz dobrej organizacji pracy. Sama „jazda" poszła nam szybko i gładko. Nie przewidywałem żadnych zaskakujących sytuacji.

Naczelny inżynier PBMPC, inż. *Jerzy Lipiński:*

– Samo uzbrajanie wieży skrócono, w stosunku do harmonogramu, o 12 dni, co tylko w przerobie zamyka się już oszczędnością około 1,5 mln złotych. Jest to rezultat pomyślnej realizacji zobowiązań podjętych przez załogę. Wyróżniam szczególnie brygadę Stanisława Konopki przygotowującą i przeprowadzającą samo przesuwanie. Jej pracę cechowała wyjątkowa sprawność i ofiarność. Doskonale spisały się też brygady Tadeusza Prusaka, wznosząca konstrukcję do poziomu plus 38 i Franciszka Kołodzieja, montująca i zabudowująca trzon prowadnicy, i podnosząca połowę konstrukcji do poziomu plus 12.

Dyrektor naczelny PBKRM w Lubinie, inż. *Adam Jesionek:*

– Wszystkie błędy z P-2 zostały wyeliminowane. Pomimo wielu przeciwności, szczególnie natury atmosferycznej, skrócony termin oddania wieży do eksploatacji zostanie dotrzymany. Jakie to były trudności niech świadczy taki fakt, że przy temperaturze – 5 st. Celsjusza spawanie grozi bardzo niebezpiecznymi następstwami, a cement się w ogóle nie wiąże. Wspólna myśl budowlanych, montażowców i górników zmierza do jednego celu: zharmonizowania i bezkolizyjności prac. Coraz większe doświadczenie pozwala tę myśl realizować praktycznie. Wieża L-4 jest tego przykładem dobitnym.

Brygadzista, *Stanisław Konopka:*

– Było sporo emocji. Jeszcze nigdy nie przesuwałem takiego olbrzyma. Zaufanie do kontsruktorów mieliśmy całkowite. Chwalić się nie lubię, ale przyznam że wszystko poszło jak z płatka. To zawdzięczamy zgraniu całej brygady. Oprócz mnie pracują w niej: Iżycki, Biernacki, Leszczyński, Natoński, Szczurowski, Kusak i Maruńczak.

Brygadzista, *Adam Jung:*

– Na naszą brygadę czekały inne. Wykonywaliśmy roboty przygotowawcze. Staraliśmy się, by nie było przestojów. Obeszło się, przy dużym tempie robót, bez awarii i wypadków, na szczęście. *Gerard Moczko*, z brygady Kołodzieja:

– Już 16 lat pracuję przy takich konstrukcjach. Montowanie elementów bardzo ciężkich i obszernych przestrzennie wymaga dużych kwalifikacji. Do tego, w wypadku wieży L-4, zamiast stali mieliśmy szkło. Stal się o wiele lepiej przesuwa. Zdumiewające, że ani kawałek nie pękł!

Stanisław Rzemień, z brygady Augustyna Stohela:

– Wykonywaliśmy ciężką robotę opuszczenia około 80 ton konstrukcji o 87 centymetrów w pionie. Zrobiliśmy to precyzyjnie. Otrzymane podnośniki do tej czynności były początkowo niesprawne, nie dźwigały. Usprawniliśmy je sami. Napięcie było duże, gdyż pracę o takim charakterze wykonywaliśmy po raz pierwszy.

Henryk Zając, z brygady Prusaka:

– Nasza brygada złożyła wieżę na boku do poziomu plus 38, sprefabrykowała wszystkie elementy do poziomu plus 73 i podniosła całość wraz z oszkleniem, odeskowaniem, i wiązkami zbrojenia do poziomu plus 38. Bywały w tej pracy niebezpieczne momenty, gdyż gros urządzeń stanowiły prototypy. Udało się nam jednak wszystko bez pudła.

Dyrektor naczelny PBMPC, mgr *Alfred Duś:*

– Zdawało mi się chwilami, w czasie montowania wieży na boku i wypychanio, że nie zdążymy z terminem oddania. Dzisiaj, po tym postępie prac, jestem pewny, że załoga, jak wielokrotnie przedtem, i w tym przypadku też nie zawiedzie i 30 września 1970 roku wieża skipowa L-4 ruszy.

Jan Kurasz
Józef Michalski

SZKOŁA ODPOWIEDZIALNOŚCI

To nie była typowa załoga: prawie 99 proc. ludzi trafiło do nowo budowanej huty miedzi w Legnicy ze szkół zawodowych, techników, po studiach. Czy można było marzyć o tym, by młodzi ludzie odbywali staż — jak dziś — pod okiem doświadczonych opiekunów? Od pierwszych chwil obejmowali odpowiedzialne stanowiska, podejmowali samodzielne decyzje. To była doskonała szkoła pracy.

Inżyniera Pachonia, świeżo upieczonego absolwenta Wydziału Hutniczego krakowskiej AGH nakaz pracy sprowadził do Legnicy równe 14 lat temu. Szef wydziału elektrolizy, mgr inż. Jan Zięty, scedował wtedy młodemu pracownikowi pół olbrzymiej hali i kazał rządzić. Przyszła pierwsza nocna zmiana, na której mistrzował inż. Pachoń. Ta zmiana była jego „chrztem bojowym". Ktoś rozerwał ołów na wannie. W sferze produkcji awaria taka oznacza kilkugodzinną przerwę w ciągu technologicznym. Dla mistrza jednak, odpowiadającego za zmianę, problem nie kończy się na działaniu prowadzącym do usunięcia następstw błędu. W grę mogą wchodzić poważne konsekwencje wynikające ze straty czasu pracy, straty materiału itp. O powodzeniu zadecydowała szybkość decyzji, dobra praca zespołu. Nim minęła ta dłuższa od innych noc, po awarii nie było śladu.

Potem inż. Pachoń przeszedł prawie całą hutę. Po pół roku pracy został kierownikiem wydziału, elektrorafinacji, „szefował" na oczyszczalni, w bhp. Przeżył dwa kolejne rozruchy. Pierwszy w 1959 roku, kiedy ruszył I etap części ogniowej i drugi w 1968 roku, po zakończeniu rozbudowy i modernizacji huty. Wtedy inż. Pachoń był głównym inżynierem zakładu.

Wkrótce czekają go kolejne rozruchy, lecz już w innym zakładzie. Nasz bohater od paru miesięcy pełni odpowiedzialną funkcję dyrektora technicznego Huty Miedzi „Głogów". Waga problemów, które rozwiązuje, jest nieporównywalna. Lecz dyrektor jest młody, pełen energii. Nie bez znaczenia jest doświadczenie czternastu lat pracy w hucie w Legnicy, gdzie od owej pierwszej nocy trzeba było decydować i kierować dużymi zespołami. Jest to najlepsza gwarancja powodzenia. A tamta noc, pierwszy strach — przed odpowiedzialnością, konieczność podjęcia szybkiej decyzji? Dyrektor Pachoń twierdzi, że tylko w ten sposób można nauczyć się trudnej sztuki kierowania procesem produkcyjnym. (Jon.)

Pożyteczne wiertło

Do niedawna, gdy trzeba było wywiercić otwór w skale lub betonie wykonywano tę pracę przy pomocy przecinaka lub wiertarki pneumatycznej. Kucie przecinakiem jest trudne i żmudne, a użycie wiertarki o napędzie powietrznym — nie wszędzie możliwe ze względu na trudność doprowadzenia sprężonego powietrza. Brak odpowiedniego wiertła odczuwali zwłaszcza pracownicy zakładający punkty pomiarowe w celu badania odkształceń stropu kopalnianego.

We wrześniu ubiegłego roku problem został rozwiązany dzięki wprowadzeniu projektu racjonalizatorskiego. Jego autorem jest ślusarz z Zakładu Doświadczalnego — KAZIMIERZ KAWECKI. Skonstruował on wiertło do wiercenia małośrednicowych otworów w skałach i betonie, które mocuje się do wiertarki ręcznej elektrycznej lub pneumatycznej. Od chwili przyjęcia projektu w Zakładzie Doświadczalnym wykonano kilkaset sztuk wierteł. Znalazły one zastosowanie do wiercenia otworów o średnicy 8—12 mm i długości 15 cm przy zakładaniu ciągów tensometrycznych w celu badania odkształceń stropu chodnika pod wpływem eksploatacji oraz instalowaniu stałych punktów pomiarowych do pomiarów geodezyjnych w ZG „Lublin". Dzięki użyciu wiertła zmniejszono pracochłonność instalacji punktów pomiarowych oraz zwiększono trwałość ich zabudowy. Uzyskane w ten sposób oszczędności wynoszą rocznie kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ponadto wiertło znajduje zastosowanie do wiercenia otworów w ścianach, np. przy zakładaniu instalacji telefonicznej bądź różnego rodzaju uchwytów. Warto, by ten pożyteczny przyrząd został wykorzystany szerzej.

(J.)

Z okazji Czynu Zwycięstwa Dostojni Goście na budowie.

Jak się produkuje miedź

Proces produkcji miedzi z rud i koncentratów jest jednym z najtrudniejszych w metalurgii, głównie ze względu na długi cykl i różnorodność stosowanych technologii produkcji. Koncentraty miedzi produkowane przez zakłady przeróbki mechanicznej w kopalniach naszego zagłębia posiadają około 20 proc. miedzi jako podstawowego składnika, a oprócz tego zawarte w nich są niewielkie ilości innych metali, jak np. nikiel, ołów, srebro. W toku procesów metalurgicznych, a w szczególności w ubocznych produktach, następuje ich koncentracja, co może stanowić źródło ich odzysku.

Cykl produkcji miedzi można podzielić na dwa etapy: pierwszy — to otrzymywanie drogą ogniową miedzi surowej, drugi — rafinacja miedzi prowadząca do technicznie czystego produktu, jakim jest miedź elektrolityczna.

Dostarczony do huty surowiec charakteryzuje się wysokim stopniem rozdrobnienia, w takiej formie do przetopu w piecu szybowym nie nadaje się. Dlatego w pierwszym rzędzie koncentrat poddaje się brykietowaniu na prasach walcowych. Uprzednio jednak musi on być dokładnie wymieszany z lepiszczem, którym w naszym przypadku jest ług posulfitowy, odpadowy produkt przemysłu chemicznego powstający w fabrykach celulozy i papieru. Nadanie brykietom odpowiednich własności, głównie wytrzymałości mechanicznej, jest niezbędnym warunkiem prawidłowego prowadzenia następnego etapu hutniczej przeróbki. Odpowiednimi zespołami transporterów materiał podawany jest do pieca szybowego.

Jest to pionowy piec, którego przekrój poprzeczny jest prostokątem, a w dolnej jego strefie zaopatrzony jest w szereg dysz, którymi dostarcza się powietrze niezbędne do przeprowadzenia procesów topienia w piecu.

Oprócz brykietów do pieca załadowuje się żużle zwrotne jako topniki oraz koks. Pod wpływem zachodzących w piecu reakcji egzotermicznych wynikających głównie ze spalania węgla, następuje stopienie materiału wsadowego. Top wypływa z pieca poprzez oko spustowe zabudowane w dolnej części pieca szybowego do tzw. odstojnika. Jest to wanna — zbiornik wymurowana cegłą ognioodporną i zaopatrzona w otwór do okresowego spustu nagromadzonego materiału. W wyniku zachodzących w czasie topienia reakcji chemicznych w piecu szybowym powstają trzy produkty: kamień miedziowy, żużel oraz gazy.

Kamień miedziowy jest stopem siarczków miedzi i żelaza zawierającego około 50 proc. miedzi. W odstojniku kamień miedziowy i żużel na zasadzie różnicy ciężarów właściwych oddzielają się od siebie w ten sposób, że kamień jako cięższy gromadzi się w odstojniku, natomiast żużel spływa w sposób ciągły rynną umieszczoną w górnej części odstojnika do kadzi, a po jej zapełnieniu wywozi się go na hałdę. Po napełnieniu się odstojnika, okiem spustowym zlewa się kamień do kadzi, następnie przewozi do następnego oddziału produkcyjnego — oddziału konwertorowania miedzi. Żużel szybowy może stanowić surowiec do ubocznej produkcji materiałów budowlanych, np. kostki brukowej, kruszywa drogowego. Gazy odlotowe zawierające stosunkowo znaczną zawartość tlenku węgla mogą być wykorzystane jako paliwo energetyczne. Niezależnie od ich przeznaczenia, celem ochrony powietrza oraz odzysku miedzi z pyłów unoszonych przez te gazy, poddaje się je odpyleniu w cyklonach i elektrofiltrach.

Podstawowym agregatem w oddziale konwertorowania miedzi są konwertory. Jest to poziomy piec obrotowy, wzdłuż jego osi posiada szereg dysz powietrznych. Wewnątrz wymurowany jest cegłą ognioodporną. Po napełnieniu konwertora kamieniem miedziowym, poprzez obrót konwertora zanurza się w kąpieli dysze, przez które wtłacza się do kąpieli powietrze oraz dodaje kwarcyt. W pierwszej fazie procesu powstaje żużel, który zlewa się do kadzi, a dalsze wdmuchiwanie powietrza prowadzi do otrzymywania tzw. miedzi czarnej o zawartości 98—99 proc. Cu. Konwertorowanie miedzi przebiega bez jakiegokolwiek dodatku paliwa. Energia cieplna wydziela się w wyniku reakcji chemicznych zachodzących w konwertorze. Wydzielające się z konwertora gazy zawierają dwutlenek siarki. Odpowiednimi kolektorami oraz po ich odpyleniu gazy kieruje się do fabryki kwasu siarkowego, gdzie wykorzystywane są do produkcji kwasu siarkowego.

Otrzymana drogą hutniczą miedź czarna, lub konwertorowa posiada jeszcze szereg zanieczyszczeń innymi pierwiastkami, które poważnie obniżają jej własności. W szczególności nie nadaje się ona dla przetwórstwa z uwagi na niskie własności mechaniczne i przewodnictwa elektrycznego. Dlatego miedź konwertorowa poddawana jest dalszym operacjom technologicznym — procesom rafinacji.

Są dwa etapy rafinacji — ogniowa i elektrolityczna rafinacja miedzi. Ogniową rafinację prowadzi się w piecu wannowym opalonym gazem lub olejami opałowymi. Proces ten opiera się na zasadzie znanego zjawiska powinowactwa chemicznego pierwiastków do tlenu. Podczas wtłaczania powietrza do kąpieli następuje w pierwszym rzędzie utlenienie pierwiastków, głównie metali mniej od miedzi szlachetnych, jak żelaza, niklu, arsenu, antymonu, ołowiu, cyny oraz siarki. Połączenia tych pierwiastków z tlenem tworzą żużel który jest ściągany z powierzchni ciekłego metalu. Utlenieniu ulega również pewna ilość miedzi, dlatego w drugiej fazie rafinacji następuje redukacja tlenku miedzi za pomocą drewna, lub w nowszych rozwiązaniach parą wodną lub olejem opałowym. W ten sposób otrzymana miedź zawiera już tylko niewielką, bo w granicach 0,4—0,8 proc. ilość zanieczyszczeń, które można jedynie usunąć na drodze elektrolitycznej rafinacji miedzi.

Dlatego miedź otrzymaną w piecu rafinacyjnym odlewa się w odpowiedniego kształtu płyty miedziane, które stanowią anodę w procesie elektrorafinacji.

Elektrolityczna rafinacja ma za zadanie obok usunięcia pozostałej części zanieczyszczeń powodujących obniżenie własności miedzi, również i oddzielenie znajdujących się tam metali szlachetnych, które z uwagi na właściwe im cechy nie oddzielały się w ogniowym procesach przeróbki hutniczej. Proces ten prowadzi się w wannach elektrolitycznych wyłożonych kwasoodpornym materiałem, głównie blachą ołowianą. Elektrolitem jest wodny roztwór kwasu siarkowego i siarczanu miedzi, zaś dla polepszenia przewodnictwa elektrycznego jest on podgrzewany i znajduje się w ciągłej cyrkulacji w wannach. Prąd elektryczny dostarczany jest z generatorów prądu stałego lub prostowników. Proces prowadzi się przy napięciu 0,3 V i natężeniu rzędu 10 000 A.

Płyty miedziane podwieszone na uchach w wannie stanowią anodę, zaś katodą jest cienka blacha miedziana zawieszona na miedzianych drążkach. Po włączeniu prądu elektrycznego miedź przechodzi na katodę, natomiast pierwiastki rzadkie, jak: żelazo, nikiel, cynk, częściowo arsen i antymon, po przejściu do elektrolitu w nim się gromadzą. Metale szlachetne oraz tlenkowe i siarczkowe związki metali opadają na dno wanien, tworząc tzw. szlam anodowy. Cykl produkcji w oddziale elektrorafinacji trwa około 10 dni. Otrzymujemy tu wysokiej czystości miedź, zawierającą 90,95 proc. Cu.

Ponieważ w czasie trwania procesu następuje stały wzrost zanieczyszczeń w elektrolicie, dlatego systematycznie odprowadza się jego część do oddziału przerobu elektrolitu. Roztwór ten może stanowić surowiec do produkcji metalicznego niklu, lub też do otrzymywania związków chemicznych miedzi i niklu. Gromadzący się na dnie wanien szlam anodowy jest okresowo usuwany i przekazywany do dalszego przerobu, celem odzysku metali szlachetnych.

Miedź elektrolityczna w postaci płyt o ciężarze około 100 kg stanowi handlowy produkt, który przeznaczony jest do otrzymywania blach, taśm miedzianych, różnego rodzaju stopów miedzi, jednakże największa część zużywana jest w przemyśle elektrotechnicznym. Część gotowego wyrobu — miedzi elektrolitycznej poddaje się ponownemu przetopowi w piecu płomiennym dla odlewania wlewków na drut przeznaczonych jako podstawowy surowiec w przemyśle kablowym.

Rozwój przemysłu miedziowego datuje się w Polsce od niedawna. Przed wojną Polska nie posiadała żadnego zaplecza surowcowego, ani przemysłu miedziowego. Równolegle z odbudową górnictwa rud miedzi rejonu bolesławiecko-złotoryjskiego, zniszczonego przez Niemców w czasie II wojny światowej, rozpoczęto budowę doświadczalnej huty ogniowej miedzi w Zakładach Cynkowych w Trzebini oraz budowę rafinerii miedzi w Zakładach Cynkowych w Szopienicach. Na bazie tych doświadczeń oraz dzięki pomocy technicznej — projektowej i materiałowej — Związku Radzieckiego wybudowano w latach 1951—58 hutę miedzi w Legnicy, która w następnych latach była sukcesywnie rozbudowywana w miarę rozwoju górnictwa miedzi w starym i nowym zagłębiu. Szybki wzrost wydobycia miedzi w kopalniach zagłębia LGOM pozwolił na podjęcie budowy następnej huty w pobliżu Głogowa, dzięki czemu w niedługim już czasie Polska znajdzie się w szeregu poważnych producentów miedzi w Europie.

Apel Muzeum Miedzi

Realizowanie nowej zabudowy śródmieścia Legnicy i związane z tym roboty ziemne stworzyły niepowtarzalną okazję do przeprowadzenia rozległych badań archeologicznych. Ich wyniki rzucić mogą nowe światło na najwcześniejsze dzieje miasta w okresie ścisłego związku Śląska z resztą ziem polskich. Badania wymagają nakładów finansowych, gdy tymczasem możliwości Muzeum Miedzi są ograniczone. Dlatego apelujemy do wszystkich miłośników naszego miasta — pomóżcie nam! Nie żądamy pieniędzy. Wystarczy przepracować skromną ilość godzin przy wykopaliskach.

Tworzymy w tym celu specjalne pogotowie ratunkowe. Kto chce zostać jego uczestnikiem i pracować przy wykopaliskach niech zgłosi się osobiście, pisemnie lub telefonicznie.

Zakłady pracy, szkoły i organizacje społeczne mogą składać zgłoszenia zbiorowo. Dodatkowych informacji udziela telefonicznie Muzeum Miedzi (tel. 49-49, mgr A. Poźniak).

100 lat dla jubilata

Tradycją Zjednoczonego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej jest obchodzenie urodzin swych prawnych członków we wspólnym gronie. Jest to miła forma pamięci o ludziach często starych i samotnych. Nic więc dziwnego, że jubilaci są w takim dniu niezwykle uradowani. Z pewnością nie czują się osamotnieni, wierzą, że wokół mają przyjaciół i szczerze im życzących ludzi.

W dniu 29 lipca br. obchodził urodziny Stefan Trzeciak, aktywista FJN, wiceprezes ZZERiI, współorganizator PKPS, długoletni lektor KP PZPR, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem 1000-lecia. W roku 1947 powrócił on z Francji, gdzie w podparyskim okręgu węglowym pełnił funkcje sekretarza polskiej grupy Komunistycznej Partii Francji. Był również współzałożycielem, na terenie Francji, Polskiej Partii Robotniczej. Po powrocie do kraju od razu włączył się całym sercem w dzieło odbudowy.

Uroczystość jubilata zaszczycił swoją osobą przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie, Kazimierz Faryniarz, który swego czasu był jego uczniem, a także inż. Stefan Antolski z KGHM.

(O)

HARCERZE NA OBOZIE

W lipcu br. harcerze lubińskiego hufca przebywali na obozach w Wygnańczycach w pow. wschowskim. Teren to piękny, położony nad jeziorem pośród sosnowego lasu. 250 zuchów, harcerzy i instruktorów zgrupowano według specjalności: Czerwone berety, wodniacy, obozy artystyczno-turystyczne, sanitarno-sportowe, młodszoharcerskie i zuchowe.

Program obozu obejmował szkolenie specjalnościowe i zajęcia ogólnoharcerskie. Obóz dysponował dobrze przygotowanym kąpieliskiem i terenami sportowymi. Harcerze zdobywali karty pływackie, odznaki MOSO i MOSF. Wszyscy posiadacze kart pływackich wolne chwile spędzali w wodzie, korzystając z pontonów, kajaków i jachtów żaglowych.

Harcerze nawiązali serdeczne kontakty ze środowiskiem, podejmując szereg akcji, jak „złote runo" i czyn społeczny „Polsce Ludowej serca, myśli, czyn". Przygotowano także program artystyczny na uroczyste sesje gromad Stare Strącze i Tylewice. Obóz zakończył się Manewrami Techniczno-Obronnymi. Hasłem programowym zgrupowania była XXV rocznica powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy.

Po zakończeniu obozu wszyscy jego uczestnicy zgodnie podkreślili dobrą organizację, także wyżywienie i wyrażali podziękowanie lubińskim zakładom pracy za pomoc. W tym miejscu nie sposób pominąć zasług władz partyjnych, administracyjnych i oświatowych we Wschowie, a szczególnie sekretarzy Komitetu Powiatowego PZPR za troskę, jaką otoczyli hufiec z Lubina.

Beztroski GS

W drugiej połowie czerwca br. Komisja d/s Handlu Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie, którą kieruje Stanisław Staniszewski — z-ca dyrektora d/s ekonomicznych PBMPC — analizowała szczegółowo działalność GS Polkowice. Krytyce poddano przede wszystkim permanentne braki w zaopatrzeniu oraz warunki higieniczno-sanitarne w jakich utrzymywane są punkty handlowe. W naradzie tej brał udział sam wiceprezes PZGS, który najpewniej dobrze „zmył głowę" winnym zaniedbań... Jakby w odpowiedzi na to, w dniach od 26 do 29 czerwca br., w Polkowicach pozamykano na dwa spusty, jak na komendę, sklepy: obuwniczy, odzieżowy, galanteryjny i cukierniczy. Na drzwiach każdego z nich straszyła klientów informacja: — „Sklep nieczynny z powodu wyjazdu sprzedawcy". Tymczasem tajemnicą poliszynela był fakt wyjazdu obsługi na kilkudniową wycieczkę. Nie mamy nic przeciw temu, by pracownicy handlu kosztowali beztroskiego życia trampów na polskim szlaku, lecz, na wszystkie świętości, niech to będzie organizowane bez uszczerbku dla podstawowego obowiązku i zawodowej uczciwości. A swoją drogą kończy się już cierpliwość mieszkańców Polkowic dla miejscowego GS, i coraz głośniej pytają: czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa...

(m)

Sklep na miarę miasta

W ostatnich dniach lubiński handel wzbogacił się o nowy sklep: pawilon MSZiZb, usytuowany na placu Wolności, nie opodal zabytkowej baszty. W jednym z pomieszczeń znajdą się stoiska z artykułami delikatesowymi, w drugim — warzywno-owocowe. Sklep posiada obszerne zaplecze magazynowe i co najważniejsze — stosunkowo dużą powierzchnię handlową. Obszerne, przeszklone pomieszczenie ozdobiono efektownymi malowidłami ściennymi wg projektu artysty plastyka Andrzeja Owczarka. Jest precedensem w lubińskim handlu taka dbałość o estetykę wnętrza. Sądzimy, że wystrój tego sklepu będzie zobowiązywał zarówno jego gospodarzy — do wzorowego zaopatrzenia i kulturalnej obsługi, jak i klientów. Szkoda tylko, że nie pomyślano o lepszej wentylacji sklepu. Przy jego dużym nasłonecznieniu należy się obawiać, że niedostatek świeżego powietrza ani nie ułatwi pracy jego personelowi, ani życia klientom, nie mówiąc już o spodziewanych kłopotach z utrzymaniem świeżości warzyw. Jeśli jednak gospodarze poradzą sobie z tym mankamentem, sądzimy, że nowy pawilon MSZiZb będzie doskonałym wzorem dla innych przedsiębiorstw handlowych.

(K. S.)

SPORT • TURYSTYKA • WYPOCZYNEK

Lato czeka

Minął półmetek wakacji. Z pierwszego turnusu kolonii wróciła pierwsza grupa dzieci pracowników Kombinatu, na kolonie wyjechał już następny turnus. 1620 dzieci górników spędza swój letni „urlop" w wyremontowanych staraniem KGHM szkołach i internatach. Dzieci górników ZG „Lubin" wypoczywają w Sianowie, „Polkowic" — w Podwilczu, „Leny" — w Elblągu, „Konrada" — w Lęborku, a Zakładu Doświadczalnego — w Szczecinie. Do Wydziału Socjalno-Bytowego KGHM napływają od najmłodszych przepiękne „laurki", w których koloniści dziękują za doskonale zorganizowany wypoczynek.

*

Udało się również lato dorosłym. Jeszcze zimą przedstawiciele rad zakładowych i pracownicy wydziałów socjalno-bytowych „penetrowali" nadmorskie uzdrowiska, szukając możliwie najlepszych warunków urlopowego wypoczynku dla górników.

Z braku własnych obiektów rekreacyjnych zakłady zawarły umowy z biurami turystycznymi, które organizują wczasowe turnusy w ośrodkach campingowych bądź w kwaterach prywatnych. Pierwsi urlopowicze, którzy letnie atrakcje mają już poza sobą, stwierdzają, że urlopy zorganizowano im na „piątkę z plusem": w atrakcyjnych miejscowościach, dobrze wyposażonych kwaterach i campingach, z niezłymi stołówkami. Łącznie wydano 1960 skierowań na wczasy: w centrali KGHM — 136 osób spędzi urlopy w Międzyzdrojach, górnicy z ZG „Lubin" z rodzinami (360 skierowań) wypoczywać będą w Kołobrzegu, pracownicy „Polkowic" — w Pszczewie, Kuźnicach i Rowach (954 skierowania), górnicy z SOWI (300 skierowań) — w Gdańsku-Oliwie, pracownicy ZD (210 skierowań) — w Juracie, Oliwie, Sopocie i Jastrzębiej Górze. Tym, którzy dopiero pakują swoje urlopowe walizki życzymy równie wspaniałej pogody i słońca!

(J.)

Las, słońce i woda...

... Pod takim hasłem 16 czerwca rozpoczęli sezon urlopowy pracownicy ZG „Polkowice". Spora ich grupa wypoczywa w ośrodku campingowym w Pszczewie w powiecie międzyrzeckim.

Pszczew, to dawna osada wyrosła obok wczesnośredniowiecznego grodu i podgrodzia, wzmiankowana już w 1259 roku. Prawa miejskie otrzymała w II połowie XIV wieku. Można tu zwiedzić kościół z lat 1632—1654, rozbudowany w 1900 r., dwór z pierwszej połowy XIX w. i interesującą izbę muzealną.

Ośrodek turystyczno-wypoczynkowy położony jest nad jeziorem Szarcz. Znajduje się tu 15 estetycznie urządzonych domków campingowych, kiosk z napojami i słodyczami, skrzynka pocztowa, wiele kramów z wodą i wypożyczalnia sprzętu wodnego (łodzie i kajaki). Dodać trzeba, że pracownicy ZG po zniżonych cenach korzystać mogą z 15 kajaków i 3 łodzi dostarczonych przez naszą radę zakładową. Mgr Rotter z naszego działu socjalnego wspólnie z kierownikiem ośrodka panem Pietkuniem i dzięki dużej życzliwości prezesów GS zorganizowali dowożenie na teren ośrodka śniadań i obiadów z pobliskiego baru „Rusałka".

Warto wybrać się na spacer brzegiem Jeziora Pszczewskiego, lub Szarcz, albo nawet nad jezioro Chłop. Do nie lada atrakcji należy spływ kajakowy przez pięć jezior połączonych kanałami, z których ostatnie, Chłop, łączy się z odległą o 9 km Obrą. Na razie „zaliczyliśmy" przepłynięcie kajakiem Jeziora Szarcz. Nasi dobrzy koledzy — wędkarze, często raczą nas świeżą rybą (okonie, szczupaki i węgorze).

Na jutro prognoza pogody znowu pomyślna, może to wreszcie prawdziwy początek lata? Życzymy następnym turnusom również wiele zadowolenia.

Leon Fil
ZG „Polkowice"

FORUM CZYTELNIKÓW

Dla uzupełnienia zapasu jodu — pisze do nas Czytelnik, zastrzegający sobie nieujawnianie nazwiska — wybrałem się na wczasy rodzinne do Rowów nad morzem. Mieści się tam wspólny ośrodek wczasowy pokrewnych przedsiębiorstw: PBMPC i PBKRM, z tym, że głównym gospodarzem jest to pierwsze przedsiębiorstwo. Miejscowość, jak to bywa nad morzem, pozwala na wypoczynek, gdyby nie atmosfera panująca w ośrodku. Niejednokrotnie zamiast przeznaczyć czas na relaks, musimy walczyć o drobiazgi w rodzaju: podano zepsute śledzie, pieczywo jest nieświeże, szwankuje działalność samorządu... I pomyśleć — dzieje się to na wczasach, za które małżeństwo z dwojgiem dzieci zapłaciło 3200 zł.

Stały czytelnik

PBKRM swym dzieciom

U podnóża Bieszczad, w Przesietnicy w powiecie brzozowskim, Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi umieściło tegoroczną kolonię. Na pierwszym turnusie przebywało 189 dzieci, na drugi wyjechało drugie tyle.

Aby przekonać się w jakich warunkach odpoczywają najmłodsi lubiniacy, do Przesietnicy udało się przedstawicielstwo samorządu robotniczego z przewodniczącym Rady Robotniczej Józefem Wasłowiczem i przewodniczącą Rady Kobiecej Ireną Konieczyńską. Jak stwierdzono opieka wychowawcza, zakwaterowanie i wyżywienie całkowicie spełniają wymogi. Przy okazji wizyty odczytano uczestnikom kolonii list naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa mgr inż. Adama Jesionka, który życzył dzieciom pogodnych i zdrowych wakacji. Nie obyło się bez prezentów.

(cz)

Z życia KLUBÓW

DRUŻYNA BEZ BOISKA

Na łamach sportowych naszego pisma dość sporo miejsca poświęciliśmy drużynie piłkarzy ręcznych. Było to uzasadnione sukcesami, jakie odnosiła w rozgrywkach kl. „A", oraz szansą awansu do ligi okręgowej. Niestety, na finiszu rozgrywek zabrakło sił młodym piłkarzom. Decydujących o awansie meczów nie potrafili rozstrzygnąć na swoją korzyść. Niewątpliwie dużą rolę odegrały brak doświadczenia i słaba odporność psychiczna. Pamiętajmy jednak, że drużyna startuje w rozgrywkach dopiero drugi sezon.

Zawodnicy nie załamali się, z zapałem trenują, przygotowując się do kolejnego sezonu. W przyszłym roku obiecują rozgrywać mecze już w lidze okręgowej.

Szkoda tylko, że nie została załatwiona definitywnie sprawa boiska. Planowano oddać w lipcu boisko na stadionie miejskim, lecz na razie nic w tym kierunku nie zrobiono. Chodzi o wylanie płyty asfaltem. Nie wiemy, na jakie trudności napotykają wykonawcy, ale wydaje się, że ostatecznym terminem zakończenia prac przy tym obiekcie powinien być sierpień. Umożliwiłoby to rozgrywanie kolejnej rundy spotkań w normalnych warunkach, a nie jak dotychczas na prowizorycznym i niewymiarowym boisku.

Miejmy nadzieję, że piłkarze ręczni nie pozostaną na lodzie...

Mistrz olimpijski trenerem Zagłębia

Wiosną tego roku na spotkaniach z entuzjastami sportu i młodzieżą Polkowic i Lubina przebywał bokserski mistrz olimpijski z Rzymu i były mistrz Europy, mgr Kazimierz Paździor. Sale były przepełnione, nic dziwnego, wielu chciało posłuchać jednego z naszych najsławniejszych bokserów okresu powojennego. Słuchano i zadawano pytania. Po kilkugodzinnym spotkaniu w klubie lubińskiego NOT również i my postanowiliśmy zagadnąć mistrza:

— Od kilku lat w światowym boksie dominuje styl ofensywny, czyżby zbliżał się zmierzch bokserów-techników?

— Ostatnie lata kariery zawodniczej Józefa Grudnia i pasmo jego sukcesów temu poglądowi zaprzeczają. Przecież Grudzień wygrywał, nawet bardzo wysoko, z zawodnikami siłowymi. Oczywiście siła ciosu i odporność odgrywają niezmiernie istotną rolę, ale nie najważniejszą.

— Należy rozumieć, iż szkoląc młody narybek bokserski wpaja pan arkana walki technicznej?

— Oczywiście!

— W Lubinie krąży pogłoska o zamiarze przyjazdu na stałe w charakterze trenera „Zagłębia" Lubin...

— Otrzymałem taką propozycję.

— Czy się pan zdecydował?

— To wymaga przemyślenia. Decyzja nie jest łatwa.

— A wrażenia z Zagłębia Miedzi?

— Urzekła mnie technika. Nie spotkałem robotników pracujących łopatą... No i dużo młodzieży, więcej niż w innych ośrodkach. Doskonałe pole do popisu dla klubu.

— I szansa dla trenera...

— Tak, jest w czym wybierać. Zaskoczył mnie zapał do mojej dyscypliny i świetna znajomość przez młodych ludzi dawnej historii boksu, przekonałem się o tym podczas spotkań.

— Chyba zakiełkowała sympatia do Lubina?

— Nie przeczę.

— Do zobaczenia!

*

Ostatnie dni lipca br. Kazimierz Paździor już w roli trenera sekcji bokserskiej „Zagłębia" opuszcza salę treningową.

— Redakcja, podobnie jak wielu kibiców cieszy się z takiego obrotu sprawy. Jak minęły pierwsze tygodnie w nowym środowisku?

— Na razie, jak pan widzi czuję się dobrze.

— A jako trener?

— Też: sporo młodzieży przychodzi na treningi. Znajduję też zrozumienie dla sekcji ze strony KGHM. Otrzymaliśmy solidny obiekt treningowy. Wymaga tylko małych nakładów, np. na łaźnię. Ale to kwestia dni.

— Życzymy powodzenia w trudnej i wymagającej sporo czasu działalności trenerskiej niezbędnej do wyszkolenia dobrej drużyny.

(K)

Tekst: Cz. Kryczek
Rys. A. Owczarek

SPOTKANIE ZE SKARBNIKIEM

Zawierucha wojenna zapędziła mnie, w końcu stycznia 1940 roku, na kopalnię węgla kamiennego „Kazimierz-Juliusz", koło Sosnowca. Zostałem tam zatrudniony w wydziale utrzymania ruchu maszyn dołowych. Najpierw musiałem odbyć dwutygodniową praktykę w warsztatach mechanicznych, gdzie na gwałt kazano mi zawierać przyjaźń z silnikami powietrznymi typu „Flottman" i elektrycznymi marki „Eickhoff" oraz z kołowrotami i odstawami skupiowskimi. Rychło jednak znalazłem się pod ziemią. Po raz pierwszy zobaczyłem królestwo górników, a w nim chodniki, przekopy, pochylnie, upadowe, przodki i wyrobiska. Z wybałuszonymi oczami oglądałem tamy wodne, tamy powietrzne, lutnie, wentylatory, odstawy taśmowe, rynny wytrząsane, łańcuchowe „Skupia" i „Bajena". Pomału też zacząłem używać czysto górniczej gwary. W chwilach gdy można było odsapnąć, zasłuchiwałem się w opowieści starych górników o okrutnym Skarbniku. Przede mną roztaczały się wizje tragedii rozegranych w tym podziemnym świecie, które wielu górnikom odebrały na zawsze możliwość ujrzenia słońca.

Po paru tygodniach nocnej pracy, już około 3 nad ranem, brygada, w której pracowałem zakończyła wyznaczone przez dozorcę obowiązki. Ponieważ w tym czasie chorowała mi żona, zwróciłem się z prośbą do niego by pozwolił mi wcześniej wyjechać. Zgodził się na to, więc ruszyłem przebitką do szybu. Na podszybiu IV poziomu nie zastałem nikogo usiadłem na jego ławeczce przy ociosie podszybia. Długo nie wracał. Czas wlókł się nieskończenie. Ciszę nocną przerywały tylko odległe stukoty pustych wozów na objeździe podszybia i myślałem, że sygnalista pewnikiem porządkuje zestawy pociągów do odjazdu na pola wydobywcze. Z monotonnym uporem kapała woda z szybu do żąpia. Klaskanie wody w tej ciszy zaczęło mi olbrzymieć w uszach, wprawiając w jakiś dziwny nastrój tajemniczość i grozy. Pamięć przywołała sceny z górniczych opowieści... Nagle, tuż nad moim prawym uchem, rozległ się głuchy, przerażający odgłos — „uu-hu-hhuu!", podobny do dźwięków jakie wydaje puszczyk. Poczułem gęsią skórkę. Rozejrzałem się trwożnie wokół siebie. Ani żywego ducha. Tuż nade mną wisiała rączka do nadawania sygnałów, a po lewej stronie przymocowany był do ściany telefon z korbką. Firanki szybu były zamknięte. Zapanowała znów przejmująca cisza. Strach zaczął we mnie wzbierać nie na żarty. Stukanie wozów na objeździe ustało i tylko klaskanie kropel wody o lustro żąpia rozrywało tę ciszę jednostajnie. Jak błyskawica przemknęła mi przez głowę myśl, że staję się kolejną ofiarą Skarbnika. Raptem, ponownie z tego samego miejsca, usłyszałem to samo: — „u-hu-hhuu!" — i poczułem jak włosy zaczynają mi się jeżyć na głowie. Zerwałem się z ławki w zamiarze ucieczki, aż tu, pełem zwariowanego lęku, ujrzałem wracającego z objazdu sygnalistę. Chciałem coś powiedzieć, ale strach odjął mi mowę. Sygnalista obrzucił wzrokiem moją, bladą jak ściana twarz i zmiarkowawszy w czym rzecz, zaśmiał się klepiąc mnie w ramię: — „No i co? Skarbnik gwizdał?", i nie czekając aż to potwierdzę, sięgnął po wiszącą przy ścianie rurkę, wyjął z niej coś większego od korka, przyłożył usta do jej otworu i zaczął mówić do kogoś: — „Daj klatkę na dół. Mam wyjazd..." — Potem wypuścił z rąk rurkę, służącą do porozumiewania się nadszybia z podszybiem, i znowu uderzył mnie dobrodusznie w ramię, tym razem nie mówiąc słowa... Tak oto spotkałem się oko w oko z najprawdziwszym Skarbnikiem i do dzisiaj nie wiem, czy zachowałem się prawdziwie po męsku...

inż. CZESŁAW POGAŃKO

Wybieramy najpiękniejszą lubiniankę

Barbara Małyszkiewicz pracownica Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku.
Fot. CZECH

Wieści zasłyszane

❖ Wśród kibiców sportowych krąży pogłoska o projekcie wzniesienia pomnika na cześć i chwałę pewnego obywatela, który podjął decyzję w sprawie udostępnienia płyty boiska (miejskiego stadionu) piłkarzom. Pomnik, przedstawiający żółwia ma być gotów około 1980 roku, czyli przed planowanym odrostem zielonej murawy...

❖ Dochodzą nas słuchy, iż została zgłoszona rewelacyjna propozycja zainstalowania w szatni restauracji „Ratuszowa" wypożyczalni książek, szachów i innych gier towarzyskich. Umożliwi to gościom oczekującym po kilkadziesiąt minut na podanie obiadu w sposób pożyteczny spędzać czas. Uniknie się wówczas utarczek słownych między niecierpliwymi klientami a kelnerami, którzy zdążą w ciągu kilku partii szachów obsłużyć grających. W przyszłości planuje się również wyświetlanie filmów pełnometrażowych.

ANDRZEJ KROCZAK

Myśli stare ale jare

Temu, który się boi, wszystko szeleści.
(Sofokles)

Największą obelgą jest milczenie.
(Agrypius)

Spalone książki oświetliły świat.
(Emerson)

Szczerość to bóg uczciwych.
(Effendi Kapijew)

Nie chciałbym zostać drugim mężem wdowy, a jeszcze mniej pierwszym...
(Bernard Shaw)

Wolę samotność, jestem bardziej przyzwyczajony do własnych wad niż do cudzych.
(Chamfort)

Czerw toczący klnie drzewu, czemu nie dojrzewa.
(Mickiewicz)

Prowadził dyskusję nieuczciwie: przytaczał fakty.
(Jean d'Escalope)

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego nr

Poziomo: 1. technika. 4. rotor. 6. kran. 8. Zorba. 10. Li. 11. bas. 12. adiabata.

Pionowo: 1. tarczyca. 2. nerka. 3. Adonis. 5. tor. 7. Ala. 9. baza. 11. boa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę książkową otrzymuje Janusz Zapędowski, Lubin, ul. Drzymały 6.

OŁE ĘBIE

…RYSTIANA CZECHA

PROBLEM KŁÓDKI

Podczas zebrania oddziałowej organizacji partyjnej w szybach głównych „Polkowic" (załoga PBKRM) do przedstawiciela działu socjalnego pebeka zwraca się górnik z propozycją wstrzymania przez dział zaopatrzenia dostaw kłódek, które w ciężkich warunkach kopalnianych nie zdają egzaminu, nie ostają się wilgoci na dole i w łaźni, po paru miesiącach rdzewieją, więc nie nadają się do użytku. Na to indagowany odpowiada, iż kupuje się to, co oferuje rynek. A kiedy skończył wywód, ktoś w ostatnich rzędach zawołał: — A w ogóle po co kupować tak kiepskie kłódki?

Siedzący obok górnik postawił retoryczne pytanie: — To chciałbyś, oby zamknięto fabryki produkujące kłódki?

NA BASENIE

Józef Kaliski poszedł na basen przy stadionie miejskim w Lubinie. Z nudów wypożyczył piłkę. Przy grze czas szybko mijał. Nagle pomiędzy grających wpada prowadzący wypożyczalnię, jegomość i rekwiruje piłkę. Kaliski z wrażenia wyszeptał: — Panie, czyś pan oszalał?

— Nie, drogi obywatelu — spokojnie odpowiada kierownik wypożyczalni — robię co do mnie należy, właśnie minęła godzina, za następną zapłacił kto inny.

— Ależ ja bym dopłacił za przekroczony limit czasu!

— Tego nie wiedziałem, zresztą posiadam tylko jedną piłkę.

— Wiem, że pan był na mnie wkurzony, lecz ja nie chę m…ć nowej straty.

— Nie pojmuję, niby dlaczego straty?

— To pan nie zauważył, że kobieta znajduje się w „błogosławionym stanie"?

— Spostrzegłem, ale nadal niczego nie rozumiem.

— Pan będzie się śmiać, ale ja wierzę w stary przesąd, zwłaszcza po ostatnim zdarzeniu z myszami. Niedawno ciężarna kobieta chciała bym ją podwiózł, niestety odmówiłem. Nie minęło kilka dni a myszy zniszczyły mi futro.

— Mnie by taka przygoda nie spotkała. Po prostu mieszkam w nowym wieżowcu, gdzie myszy jeszcze się nie zagnieździły...

Kocha, lubi, szanuje...

Andrzej OWCZAREK

Zbigniew Janiszewski

Z uśmiechem przez LUBIN

Ogromnie zdziwił nas fakt zgłaszania pretensji w sprawie nieodpowiedniej obsługi w sklepach spożywczych miasta Lubina. Sprawdziliśmy osobiście. Obsługa wspaniała. Na przykład w sklepach na Osiedlu Staszica wódkę sprzedaje się bez kolejki.

Miejski Handel Detaliczny zapewne w porozumieniu z PTTK propaguje od pewnego czasu hasło: „Chcesz kupić biały tłusty ser — zwiedź wszystkie sklepy spożywcze Zagłębia Miedziowego". Inicjatywa godna pochwały!

Część społeczeństwa naszego miasta zainicjowała składkę opatrzoną hasełkiem „Kalendarz dla poczty". Poczta nasza, pomimo że „Prima Aprilis 70" minął bezpowrotnie nadal dostarcza listy polecone zupełnie przypadkowym mieszkańcom Lubina.

LUBIŃSKA SAGA

OPOWIEŚĆ RYSUNKOWA
A. Owczarka i J. Michalskiego

HUMOR Z PRASY

Policjant do kierowcy:

— Pan jeździ nieprzepisowo. Zabieram panu prawo jazdy.

— Bardzo mi przykro, ale pan się naciął. Ja nie posiadam żadnego prawa jazdy.

(Dziennik Ludowy)

*

— Jak ci leci w nowej pracy?

— Nieszczególnie. Każą pracować za dwóch. Ale na szczęście jest nas czterech.

*

Nauczyciel do ucznia:

— Jasiu, ile będziesz miał cukierków, jeśli da ci ich tatuś siedem razy po siedem?

— Będę ich miał dosyć — panie profesorze.

— Straszne jest to nasze podwórko, pełno błota! Pięciu chłopców musiałam umyć, by wreszcie znaleźć swego...

(Wieczór Wrocławia)

— To był cud, a nie kobieta. Piękna, jak marzenie. Cały czas chodziłem za nią.

— Skąd wiedziałeś, że jest ładna? Jeżeli cały czas chodziłeś za nią, to nie mogłeś przecież zobaczyć jej twarzy!

— Ale widziałem twarze mężczyzn, którzy szli jej naprzeciw.

(Karuzela)

NOWA MIEDŹ: Organ Samorządów Robotniczych KGHM, PBKRM, PBMPC i LLPB, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie nr 48.
Wydawca: Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Druk: PZGraf. „Prasa", Wrocław.
Oprac. graf. Andrzej Owczarek.

Rada Programowa „Nowej Miedzi": sekretarz KP PZPR, mgr Zdzisław Jurczyk — przewodniczący, dyr. Edmund Halamski i sekretarz KZ PZPR Jan Szczepański (KGHM), dyr. mgr Ferdynand Błauciak i sekretarz KZ PZPR Tadeusz Madetko (PBKRM), dyr. mgr Alfred Duś i sekretarz KZ PZPR Aleksander Czuryk (PBMPC), dyr. mgr Bronisław Goebel i sekretarz KZ PZPR Maria Scholtz (LLPB) oraz Władysław Chmielowski (przewodniczący kolegium) i mgr Czesła Kryczek (redaktor odpowiedzialny).
Zam. 7396. 2.550. C-21.